Nr. 256. Lwów — Środa dnia 6 Listopada. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy zabaw prywatnych, wszelkie reklamy, dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie opisy składek, donoszenia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach itd. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . .
w innych państwach . . .
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy nasłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ.
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . .
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo . . .
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 c.
Reklamy . . . 20 „
Nekrologia . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: środa św. Leonarda, Markiana. Jutro: czwartek św. Engelberta, Demetrya.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca g. 7 m. 1. Zachód „ 4 „ 26.
Długość dnia g. 9 m. 25. Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 listopada.

Tureckie stosunki wikłają się coraz bardziej i Porta w depeszach swych już się przyznaje, że sytuacya staje się nader poważną. Rozruchy i rzezie trwają bez przerwy w całej Azyi Mniejszej, gdzie podług tureckich obliczeń padło w ostatnich dniach przeszło tysiąc chrześcijan. Muzułmanie podają sobie z ust do ust wiadomość, że jest tajnem życzeniem padyszacha, aby z Ormianami zrobiony był raz na zawsze porządek, co wielu islamitów znaczy, że trzeba ich wytępić. Wędrowni derwisze, fanatycy muzułmańscy, uważani przez lud za ludzi bożych, głoszą krucyatę przeciw wszystkim chrześcijanom, a że znajdują posłuch, widać z tego, iż niemieccy koloniści w wilajecie Konia udali się do swej ambasady ze skargą na niebezpieczne położenie, w którem się znajdują, i z prośbą o pomoc. Ambasador wysłał do Konia dragomana i zażądał od Porty zarządzenia środków ostrożności, na co mu odpowiedziano, że wszystko, co ambasador uzna za konieczne, będzie wykonane natychmiast. Przez powołanie rezerwistów pod karabin powiększono wojsko w dwójnasób i poczęto w wielkich miastach rozdawać tłumom mięso i ryż na koszt sułtana, aby w ten sposób zadowolnić burzliwe żywioły. Jednakże rewolucyoniści, do których należą ludzie różnych wyznań i języków, pragną widocznie coraz większego zawichrzenia, zapewne w mniemaniu, że zamiast przyrzeczonych im reform zdobędą na rozkładzie Turcyi odrębny byt polityczny. Ormianie i Grecy — główni w Turcyi kapitaliści — postanowili wycofać pieniądze z obiegu, wywołać w ten sposób krach ekonomiczny i bankructwo banku ottomańskiego. Trudno przypuszczać, żeby ten śmiały pomysł mógł się udać w całości, jednakże nawet częściowe zmniejszenie pieniężnego obiegu spowodowałoby nagłą drożyznę żywności, zaczem poszłoby jeszcze większe niezadowolenie. Aby więc temu zapobiedz, ogłoszono bankowe i giełdowe moratoryum na cztery miesiące, to znaczy, że przez ten czas nikt nie jest obowiązany płacić swych długów greckim i ormiańskim bankierom, a zarazem banki nie będą mogły wycofać gotówki z obiegu. Wreszcie przygotowuje się nowe powstanie w Macedonii, któremu nietylko Turcya, ale także Bułgarya i Rumunia chcą zapobiedz, okazując tem sułtanowi wielką życzliwość. Porta wysłała do Macedonii dziesięć pułków piechoty i nakazała zbudować w kilkunastu miejscowościach obronne koszary. Rząd sofijski zakazał Macedończykom formować komitety i w urzędowym dzienniku Mirze wystosował do ludności odezwę, w której radzi powstrzymać się od udziału w ruchu rewolucyjnym, albowiem rząd właśnie otrzymał z Konstantynopola zapewnienie, iż Porta niebawem przystąpi do rozległych reform, które zupełnie zadowolnią życzenia ludności. Jeszcze energiczniej wystąpił rząd rumuński, o czem donosi urzędowa *Vonitza Nazionala*. Dziennik ten ogłasza: „Doszło do wiadomości rządu, że rewolucyoniści zamierzają wzniecić zbrojne rozruchy w niektórych okręgach państwa prowincyi macedońskiej i że w tym celu, dla ułożenia planu powstania, odbędzie się niebawem na rumuńskiej lub bułgarskiej ziemi kongres delegatów rewolucyjnych komitetów. Rumunia, w stopniu jeszcze większym, niż każde inne państwo, jest narażona na przykre skutki zawichrzeń na półwyspie tureckiem; w jej interesie jest, aby się utrzymała monarchia ottomańska i dlatego wszyscy, którzyby działali na szkodę Turcyi, będą uważani za szkodliwych dla Rumunii. Dla uniknienia wszelkich wątpliwości, rząd oznajmia, że prefekci otrzymali polecenie pilnie czuwać nietylko nad przybywającymi stale na rumuńskiej ziemi Macedończykami, ale także rozciągnąć ścisły nadzór nad przejezdnymi, w których poznać można Bułgarów, Macedończyków, Greków, Rosyan lub Ormian. Wszelkie zjazdy takich osobistości, narady i podróżowanie po kraju w celach zagadkowych jest surowo zakazane. Wreszcie rząd oznajmia, że każdy obywatel rumuński, któryby pieniędzmi lub jakimkolwiek innym sposobem przyszedł w pomoc zamierzonemu powstaniu w Macedonii, albo innej prowincyi tureckiego państwa, będzie postawiony pod sąd wojenny pod zarzutem zdrady stanu, przyczem nie będą mu przyznane żadne okoliczności łagodzące". — —

Postawa Rumunii i Bułgaryi świadczy już nietylko o ich lojalności względem Turcyi, ale nawet o zupełnem poczuciu niebezpieczeństwa, na jakie one mogą być narażone przez zawichrzenie na półwyspie Bałkańskim. Oba te państwa, a zwłaszcza Rumunia, nie dopuszczą u siebie do żadnej rewolucyjnej organizacyi, trudno się jednak spodziewać, żeby w ten sposób dało się zażegnać powstanie, jeżeli ono na seryo jest przygotowane. Rewolucyoniści mogą działać w Grecyi, której postawa zawsze jest dwuznaczna, z Saloniki, wreszcie z samego Konstantynopola, gdzie tkwi główne źródło wszelkiego fermentu. Szybkie i stanowcze wprowadzenie reform może jeszcze, zdaniem osób kompetentnych, wstrzymać rozkład, ale jak zawsze w takich okolicznościach, przeszkody wyrastają na każdym kroku. Stronnictwo „starej Turcyi" musiało ustąpić pod naciskiem mocarstw i nastąpiła zgoda sułtana na reformy. Tak załatwiono sprawę teoretycznie, ale gdy następnie przystąpiono do szczegółów, okazało się, że największe trudności są dopiero do pokonania. Jak przeprowadzić reformy bez krzywdy dla muzułmańskiej ludności i komu powierzyć tę restauracyjną działalność? — oto nad tem trzy tygodnie zastanawiają się w Konstantynopolu. Nareszcie ułożono już komisyę reform z trzech muzułmanów i trzech chrześcijan — i znowu utknięto, bo nie wiadomo, komu oddać prezydencyę. Jest to rzeczywiście kwestya ogromnej wagi, albowiem ów dygnitarz będzie z natury rzeczy osobistością potężniejszą od wielkiego wezyra i nawet od całej Porty. On ze swą komisyą utworzy rząd w rządzie, a że będzie się opierać o ambasadorów, więc zachodzi niebezpieczeństwo, iż obce mocarstwa zdobędą wyjątkowy i stały wpływ na wewnętrzne sprawy w Turcyi. Coś podobnego było w Egipcie przed angielską okupacyą, a skutek niekończących się zatargów komisyi europejskiej z rządem chedywa doprowadził do rewolucyi arabskiej, po której właśnie nastąpiła okupacya angielska. Tego samego obawia się Turcya dla siebie. Podniesiono więc projekt, aby wielki wezyr był zarazem prezesem komisyi reform, lecz to się sprzeciwia żądaniom mocarstw, które wyraźnie oświadczyły w swych notach, iż pod żadnym warunkiem prezydent nie może być od Porty. Na tym więc punkcie na razie utknęła sprawa — i podobno nowy wezyr Kiamil-basza prosił sułtana o zwolnienie go z urzędu, a on jednak Abdul-Hamid odpowiedział odręcznem pismem: „Wszyscy mię opuszczacie". W końcu dopiero teraz wyszukano jakiegoś Szewfika, który nie jest nawet ani baszą, lecz tylko effendim, a więc wcale nie dygnitarzem, któryby mógł wchodzić w drogę rządowi. Ale taki prezes komisyi nie będzie imponował ani ludziom, ani mocarstwom.

Tak tedy dotychczas przyrzeczone reformy istnieją jeszcze tylko na papierze, niecierpliwią chrześcijan, zbytecznie trwożą muzułmanów, podnoszą tych na tamtych i tworzą stan rzeczy zabójczy dla Turcyi.

Panika, która parę dni temu ogarnęła całą Europę z powodu znanej notatki w rosyjskim *Gońcu Zdrownym*, nie udzieliła się tylko Anglii, której ufnością jedynie przeciwko niej była wymierzona ta notatka. Tam przyjęto ją z lodowatą obojętnością i zbyto pogardliwem milczeniem. Dopiero na drugi dzień pisma londyńskie zauważyły, że od pewnego czasu wpływowe sfery rosyjskie widocznie biorą zbyt żywy udział w życiu giełdowem, bo oto niezbyt dawno wysłano stamtąd telegram o komunikacie, odbierającym rządowi bułgarskiemu wszelką nadzieję na pogodzenie się z Rosyą, a dopiero w tydzień potem oznajmiono, że komunikatu takiego wcale nie było. Mniej więcej to samo powtórzyło się teraz — ku wielkiej kompromitacyi administracyjnego ładu w Rosyi, jak powiada *Times*. Ale jak nie było paniki w Anglii, tak znowu teraz nie ma tam uspokojenia, które zapanowało w Europie; owszem, sytuacya jest uważana za nader naprężoną, lubo na razie nie można się obawiać żadnych niespodzianek, ani ożywionej działalności mocarstw, głównie dlatego, że we Francyi zapanowała niepewność co do postępowania „rządu dezorganizacyi", jak nazwano gabinet Bourgeois'a. W Rzymie także spoglądają w przyszłość z niedowierzaniem. Donoszą stamtąd, że odbyła się rada koronna, na której Crispi przedstawił obraz sytuacyi, poczem szef sztabu głównego zażądał powiększenia stopy pokojowej wojska do miary nieco bardziej zbliżonej do stopy przyjętej w armii francuskiej. Idzie tu o to, że kompania francuska na stopie pokojowej liczy 150ciu żołnierzy, niemiecka 160ciu, a włoska tylko 40tu. Taką redukcyę przeprowadzono przed dwoma laty, kiedy były ogromne krzyki o nadzwyczajne koszta utrzymania wojska. Wówczas domagali się radykaliści zniesienia dwóch korpusów, lecz król się oparł i to było powodem ciągłych interpelacyi i utyskiwań. Aż dopiero minister wojny jenerał Mocenni znalazł wyjście takie, że zachowawszy liczbę korpusów, zmniejszył liczbę szeregowców w każdej kompanii do stanu, przyjętego w innych armiach dla kadrowych kompanii. Teraz na radzie koronnej uchwalono powiększyć w dwójnasób liczbę żołnierzy, przyczem jednak szef sztabu głównego zauważył, że pod względem taktycznym ten środek jest niedostateczny, a może być przyjęty jedynie jako ułatwienie pracy przy dalszej ewentualnej mobilizacyi.

Korespondencye.

Londyn 30 października.

(*T.*) Trudno wyobrazić sobie z daleka wzburzenie umysłów, jakie tu zapanowało w politycznych kołach po otrzymaniu przez dziennik *Times* telegraficznej depeszy od swojego korespondenta z Hong Kong o warunkach umowy chińsko-rosyjskiej. Na wiadomość, że Chiny ustępują Rosyi Port-Arthur dla jej floty, że pozwalają budować drogę żelazną przez Mandżuryę jako odnogę transsyberyjskiej kolei, Anglicy zadrżeli z oburzenia. Widzieli w tem więcej niż protektorat Rosyi nad Chinami — istotny rozbiór Chin i pośpieszyli się zaprotestować. Przez trzy dni czytaliśmy mnóstwo elukubracyi o ewentualnem przymierzu japońsko-amerykańsko-angielskiem i o gotowości do wojny. Gdy opinia była do najwyższego stopnia wzburzona, nadeszło na drodze dyplomatycznej półurzędowe zaprzeczenie całej tej pogłoski, ale ponieważ nie opublikowano istotnych warunków umowy chińsko-rosyjskiej, zatem nie istnieje nic pewnego co do stanu rzeczy w tej sprawie, tak wielkiego dla całego świata znaczenia. A w dodatku dowiadujemy się w ostatniej chwili o dwóch okolicznościach które pozwalają wnioskować, że było więcej prawdy w tej słynnej depeszy, aniżeli półurzędowe zaprzeczenie przypuszczać pozwalało. Pierwszą okolicznością jest, że depesza *Times'a* pochodziła od sir Roberta Hart'a, a zatem od jedynej osobistości angielskiej, która jest całkowicie i bezwzględnie wtajemniczona w chińskie stosunki i która więcej wie o nich aniżeli ambasada angielska w Pekinie. Drugą jest mowa gubernatora we Władywostoku, który publicznie oznajmił przeprowadzenie drogi żelaznej syberyjskiej do otwartego chińskiego portu; chociaż nie wymienił go, wszystko wskazuje, że miał na myśli Port-Arthur.

Nie będzie tedy przesadą, gdy się powie, że warunki umowy chińsko-rosyjskiej są albo takie jak były ogłoszone, albo bardzo do nich zbliżone. Niespodzianką dla angielskiego rządu być one nie mogą. Wiadomo dobrze, że po interwencyi rosyjskiej na rzecz Chin, po pożyczce, której im Rosya udzieliła na spłacenie haraczu japońskiego, za usługi takie Chiny w tej lub owej formie zapłacą. Zdrowy rozsądek nakazywał zrozumieć, że Rosya obstawać musi przy porcie na wodach Oceanu, któryby nie był przez trzy kwartały zamarznięty jak to ma miejsce z Władywostokiem. Ale Anglicy przypuszczali, że Rosya zadowolni się Potem Łazarew i łączono z tem jednocześnie wykluczenie Japończyków z Korei i azyatyckiego stałego lądu. I to już byłoby ujmą dla Anglii, ale nie miałaby powodu do protestacyi. Ale, gdy jest mowa o Port-Arthurze, największym i najlepiej ufortyfikowanym porcie na wodach chińskich, Anglicy uważają, że kąsek to za gruby. Zapominają oni o zagrabieniu Hong-Kong'u i w oczy ich kole rosyjska zdobycz. Nie ma jednak sposobu uniknąć wychylenia gorzkiej czary. Anglia musi opłacić błąd popełniony podczas japońsko-chińskiej wojny.

Dwa sposoby zostają jej natomiast do zapobieżenia, ażeby porażka nie stała się klęską: pierwszym jest wytargowanie na Chinach także zdobyczy dla siebie, drugim jest wojna z Rosyą. Pierwszy jest łatwy stosunkowo. Chiny są obecnie tak zdezorganizowane i tak osłabione, że nie będą się mogły oprzeć naciskowi akcyi brytańskiej, popartej pojawieniem się ich groźnej floty. Drugi za to jest niebezpiecznym. Wprawdzie Anglicy wiedzą, że jedynym ich groźnym rywalem w przyszłości jest Rosya, wprawdzie uważają ją jako dziedzicznego wroga i wojna z nią byłaby wielce popularna, ale Anglia nie pragnie wojny i ze względu na swoje kolonialne posiadłości jest i musi być państwem *par excellence* pokojowem. Humanitarne względy, lubo silne, stoją na drugim planie! Ale gdyby chciała, wbrew swemu życzeniu i interesom, uciec się do wojny, toby wiedziała, iż stawia swój byt wielkopaństwowy na kartę i nie mogłaby wziąć się do walki tytańskiej bez sprzymierzeńców. Podczas kiedy Rosya ma w tej sprawie po swej stronie oprócz Francyi jeszcze i Niemcy, Anglia znajduje się osamotnioną. Wysunięto na pierwszy plan Japończyków i Amerykanów. Propozycya ta nie wytrzymuje bliższego egzaminu. Japonia rzuciłaby się wprawdzie do takiej wojny z całym zapałem barbarzyńskiego Azyaty, z całą zaciętością świeżo zranionego w swej ambicyi i swych zaborczych chęciach państwa. Ale jeżeli przyszło jej z łatwością pokonać Chiny zdezorganizowane i spodlone, to siły jej okazałyby się mniej potężnemi, gdy po za Chinami stanęłoby jedno, albo kilka europejskich mocarstw. A mniej jeszcze ufności pokładaćby mogli Anglicy w sojuszu z Amerykanami. Sam ten pomysł jest dziwotworem. Amerykanie nie mięszają się, dotąd przynajmniej, do spraw, które bezpośrednio ich nie obchodzą. Zdobycze rosyjskie w północnych Chinach nie byłyby wystarczającym powodem dla Stanów Zjednoczonych do rzucenia rękawicy wielkim europejskim mocarstwom.

Oddawna usiłuje społeczność angielska zbliżyć się politycznie do swych zamorskich krewniaków, przekonać ich o wspólności rasowych interesów i nie mało nasłuchaliśmy się o związku Anglo-Sasów, osiadłych po obu wybrzeżach Atlantyku. Rząd angielski nie omieszkał czynić amerykańskiemu ustępstw, którychby żadnemu innemu nie uczynił. Ale dotąd wszystkie owe kroki przyjacielskie żadnym nie uwieńczone zostały skutkiem. Przeciwnie w ostatnich paru latach nieprzychylne usposobienie Amerykanów ku Anglii objawiało się raz po raz, a świeżo nawet, z okazyi zatargów z Nicaraguą, albo z Wenezuelą — sprawa ta ostatnia stoi w chwili obecnej w nader drażliwej fazie — Amerykanie nie okazują się bynajmniej skłonni do solidaryzowania się z Anglikami. W każdym razie zawarcie sojuszu pomiędzy nimi mogłoby być jedynie owocem długiej, wytrwałej i systematycznej akcyi i nie dałoby się zaimprowizować wobec angielsko-rosyjskiego starcia.

To całkowite odosobnienie, w którem Wielka Brytania widziała dotąd swą siłę, okazuje się obosiecznym mieczem i dotyka ją w bolesny sposób. Nie zdziwi się tedy czytelnik, gdy po przytoczeniu tych wszystkich okoliczności dochodzimy do wniosku, iż o wojnie angielsko-rosyjskiej nie może być na seryo mowy. Anglia zgodzi się na zdobycze rosyjskie w Chinach, jakiekolwiek one będą, i osłodzi sobie pigułkę przez otrzymanie także dla siebie, o ile się da, największych korzyści.

Kłopoty i troski nie przychodzą nigdy pojedyńczo, ale stadem. Ma ich rząd angielski podostatkiem z powodu sprawy ormiańskiej. Za prędko ucieszono się tutaj sukcesem dyplomatycznej interwencyi angielskiej. Gdy ogłoszone zostały warunki ugody, spostrzeżono z najwyższem rozdrażnieniem, że brzmienie firmanów sułtańskich zostawia temu ostatniemu i nadal wszelką możliwość mordowania Ormian. Szych i blichtr to wszystko, nic więcej. Codzień nowe wiadomości dochodzą o mordach i pożogach w Armenii i opinia publiczna jest wysoce oburzona na lorda Salisburego, że pozwolił tak wysoce skompromitować powagę Wielkiej Brytanii. List Gladstona, ogłoszony przez panią Olgę Nowików, świadczy jak głęboko orędownicy chrześcijańskiego żywiołu na Bałkańskim półwyspie porażkę tę odczuwają. Ci ze stronników lorda Salisburego, którzy go bronią, a liczba ich nie jest wielka, mówią po prostu, że sama Anglia nic zrobić nie może, a że Rosya i Francya zamiast jej pomagać, paraliżowały tylko jej działalność.

W każdym razie rząd angielski jest w trudnem położeniu i jest widocznem, że nie powziął jeszcze decyzyi, jakie kroki przedsięwziąć mu wypadnie. Sir Filip Currie, ambasador angielski w Konstantynopolu, przybywa do Londynu i ma już na swą dawniejszą posadę nie powrócić. Ma mu się dostać w udziale ambasada w Paryżu, najwyższa pozycya, najpożądańsza dla dyplomatów tutejszych. Lord Dufferin, który ją piastuje, ma opuścić na wiosnę służbę publiczną. Byli, co utrzymywali, że mu rząd chce powierzyć tekę ministeryum spraw zagranicznych; obecnie mówią, że zgadza się, dla oddania krajowi ostatniej wielkiej przysługi przed wycofaniem się z publicznego zawodu, udać się do Konstantynopola ze specyalną misyą. Jeśli kto, to on, na tej widowni tylu jego dawniejszych tryumfów, byłby w stanie poplątane nici rozplątać. Po powrocie lorda Dufferina ma być zwołana międzynarodowa konferencya na wiosnę w jednej z europejskich stolic, prawdopodobnie w Paryżu, dla uregulowania sprawy ormiańskiej. Takie są wiadomości obiegające w najlepiej poinformowanych kołach parlamentarnych i dyplomatycznych angielskich. Czy dzień jutrzejszy nie przyniesie innych, zapewnić nie można, bo sytuacya zmienia się z kalejdoskopową szybkością, pokazując jak daleką jest jeszcze ta sprawa od ostatecznego jej załatwienia.

Królowa bawi jeszcze w szkockiej swej rezydencyi Balmoral pomimo zimnej i dżdżystej pory roku, ale — jak wiadomo — nigdzie nie czuje się tak szczęśliwą jak wśród Szkotów, a zimno *Highlandów* oddziaływa korzystnie na jej stan zdrowia. Przebywa tam w kole ściśle rodzinnem i krótki pobyt króla portugalskiego, który jest spodziewany niezadługo, nie przerwie trybu regularnego jej życia. Wielką radość w

---

2)

KONIEC EPOPEI.

(Ciąg dalszy).

Cesarz już od pewnego czasu, jeszcze jako prezydent rzeczypospolitej, zajął się piękną Eugenią Montijo i śledził ją oczyma przy każdem spotkaniu. A spotkania te były częste i zawsze tak jakoś szczęśliwie urządzone, że hrabianka niby wypadkiem znajdowała się na spacerze, na polowaniach, na przyjęciach w Tuilleryach i Compiegne, wszędzie tam, gdzie prezydent a później cesarz obecność swoją zapowiedział. Młoda Hiszpanka, oddana przez matkę na pensyę do zakonnic Sacre Coeur w Paryżu, święta i wakacye spędzała w domu hrabiny de Laborde, której wnuczka była jej koleżanką.

Salon hrabiny de Laborde był sławny w ostatnich czasach panowania Ludwika Filipa; zbierało się w nim towarzystwo mieszane arystokracyi, artystów i polityków. Rewolucya 48-go roku rozprószyła te żywioły. Dystynkcya z lekkim odcieniem mieszczańskim, która charakteryzowała towarzystwo orleańskie, ustąpić musiała miejsca zamętowi namiętności ambitnej, wybrykom wszelkiego rodzaju, które wywołał ferment drugiego cesarstwa. Miejsce salonów literackich i filozoficznych, w których tronował Cousin i cała szkoła heglistów, zajęła stajnia, do której prowadziła śmietankę towarzystwa młodzież współczesna, młodzież morderowa, jak nazywała sama siebie w przeciwstawieniu do poprzedniej złotej („dorée"), albo lwy i lwice, jak ich nazywano ogólnie. Jeżeli ktoś nie mówił po angielsku, starał się przynajmniej akcent i zwroty angielskie w języku francuskim naśladować. Wszelka ekscentryczność była dozwolona, uchodziła nawet za szyk, byle tylko przypominała sport dżokejów i stajnię.

Jednym z królów mody i bohaterem salonu, lwem bez zarzutu był podówczas trzydziestoletni margrabia Omer T. Pochodził on z rodziny irlandzkiej, spokrewnionej z najwyższą arystokracyą francuską. Przedmiotem jego ambicyi było wyglądać na angielskiego grooma, tak się czesać, ubierać, aby go za stajennego angielskiego uważano. Kiedy ktoś się do niego odzywał po francusku, udawał, że nie rozumie. Można mu było mówić Bóg wie co, nie dawał odpowiedzi. Pewnego razu, gdy stał przed Jockej klubem, ktoś, nieznający go, przypuszczał, że ma rzeczywiście do czynienia z groomem, kazał mu konia potrzymać. Margrabia z najpoważniejszą miną wypełnił polecenie, za które też trzymał w nagrodę dwadzieścia sousów. Przyjął je, podziękował, a później wniósł tryumfalnie franka do Jockey klubu, i obnosząc napiwek po salonach arystokratycznego zebrania, chwalił się nim, twierdząc, że dzień ten jest najpiękniejszym dniem jego życia. Ten sam margrabia grał znakomicie na fortepianie, — szczególniej kompozycye Chopina — ale żeby być w usposobieniu odpowiedniem, koniecznie musiał mieć ubranie przesiąknięte zapachem spoconych koni. Kiedy mu sypano oklaski, pytał zawsze, czy za grę, czy za odór z ubrania, a dziękował tylko, gdy zapewniano, że istotnie koniem czuć go z daleka.

Takie to towarzystwo, którego margrabia T. był jednym z koryfeuszów, zastąpić miało wykwintne salony Restauracyi i czasów Ludwika Filipa.

U hrabiny de Laborde jeszcze zbierał się nie tak ekscentryczny komplet, w którym przewodziła księżna Matylda, wicehrabia de Noailles, księżna de Galiera, marszałkowa de Castellane, księstwo de Broglie, hrabiostwo de Segur, Merimé Thiers, Doudan, książę de Richelieu, jenerał de Girardin, Emil de Girardin i ciało dyplomatyczne w komplecie. Panna Montijo obracała się w tym salonie zupełnie swobodnie, była emancypantką na sposób amerykański, zaczynała dopiero wchodzić w modę w Europie z początkiem drugiego cesarstwa. Nadzwyczaj łatwo zawiązywała poufałe stosunki i traktowała *per* ty połowę gości w salonie.

Kiedy stara pani Montijo osiedliła się w Paryżu, wynajęła wspaniały apartament przy placu Vendôme i zaczęła powoli kaptować sobie gości z salonu hrabiny de Laborde. Ci niewdzięczni jednak za zaproszenia, choć u niej bywali, nie zbyt świetną szerzyli opinię o córce i matce, opowiadali o pannie Eugenii, że nie ma ani wielkiego wykształcenia, ani szerokiego umysłu, ani nawet bogatej inteligencyi. Tron dopiero miał w niej rozwinąć, ale tylko zlekka, łatwość przyswajania sobie najrozmaitszych wiadomości. Jednem słowem, wydawała się też później jako cesarzowa bardzo głęboką z pozoru, ale w gruncie rzeczy pozostała zawsze płytką. Kiedy jednak na krótki już czas przed małżeństwem spostrzeżono, jak śmiało i zręcznie, z wielką znajomością natury mężczyzny podtrzymywała walkę z cesarzem w kwestyi... małżeństwo albo niemałżeństwo, wszyscy jej znajomi zaczęli powtarzać: oto jakim sposobem panny na wydaniu przychodzą do rozumu.

Był już projekt innych związków dla przyszłej cesarzowej, zajął się nią bowiem syn bogatego bankiera, Hiszpan z pochodzenia, ale gdy tylko cesarz zaczął flirtować z hrabianką, matka i córka umiały w porę odprawić niewczesnego konkurenta.

Na osiem dni przed oświadczynami Napoleona, panna de Montijo była tak pewną swego, że zapowiedziała przyszły związek z cesarzem u pani de Laborde, ale nikt jej wierzyć nie chciał. W ogóle nikt nie przypuszczał, pomimo pozorów stanowczych, ażeby panujący mógł popełnić błąd tak ciężki, którego skutki odbiłyby się ruiną materyalną i moralną na Francyi. Obiegały już po Paryżu wieści o zachowaniu się cesarza, które dawały wiele do myślenia.

Po przeglądzie na dziedzińcu w Tuilleriach, cesarz miał się podsunąć konno pod okno parterowe, w którem siedziały damy przypatrujące się rewii. Między niemi była panna de Montijo.

— Jaką najbliższą drogą można się do pani dostać? — zapytał cesarz uroczej Hiszpanki.

— Drogą przez kaplicę, najjaśniejszy panie — miała odpowiedzieć Eugenia.

W istocie znajdowała się hrabianka w salonie, którego drzwi wychodziły na korytarz prowadzący do kaplicy.

Drugim razem znowu — a działo się to w miesiącu październiku na przyjęciu w Compiègne, gdzie wyborowe towarzystwo zasiadło do gry w karty jeszcze przed podaniem herbaty — Eugenia znalazła się przy Napoleonie z jego prawej strony, a ponieważ były tam żony ministrów i ambasadorów, więc uważano umieszczenie jej w ten sposób za znak bardzo charakterystyczny. Grano w grę „dwadzieścia jeden", która polega na tem, aby dociągać kartę aż do najwyższego punktu, nie przekraczając dwudziestu jeden, bo wtedy płaci się za krewę. Panna de Montijo dostała dwie figury, co znaczy dwadzieścia, i radzi się sąsiada z lewej strony wzrokiem, co robić, udając ciągle brak wprawy w grę tak łatwą.

— Bastuj pani, masz punkt prześliczny — pochylając się ku jej stronie, mówi cesarz.

— Nie, ja chcę wszystko, albo nic — z naciskiem odpowiada panna, a zażądawszy karty, istotnie dociąga asa, co oboje z cesarzem przyjęli za najlepszą wróżbę.

Uroczyste oświadczyny przyśpieszył jednak wypadek przykry nawet do opowiedzenia. W ogóle panna de Montijo nie cieszyła się dobrą opinią, czego najlepszym dowodem były żarty króla Hieronima, ile razy spotkał się ze swoim bratankiem. Codzień rano zapytywał on w Compiegne na cały głos przy świadkach Napoleona III-go:

— I cóż, czy udało się nareszcie?

A co pod tem rozumiał, ze zżymania się zapytywanego łatwo się domyśleć było można. Wypadek jednak, o którym mowa, był jeszcze jaskrawszym.

Rzecz się tak miała. Zebranym gościom oznajmiono, że obiad podany. Z salonu do jadalni w Compiegne przechodzi się przez wielką galeryę, przez którą, według ceremoniału zwykłego, panowie, na ten cel wyznaczeni, prowadzą damy pod rękę. Pani Fortoul, żona ministra, szła w parze poprzedzającej pannę de Montijo, której ramię podawał pułkownik de Toulongeon. Przy wejściu do sali jadalnej zamęt powstał między zaproszonymi i pułkownik ze swoją damą wyprzedził parę z panią ministrową. Ta obrażona, mówi tak głośno do swego towarzysza, żeby ją Eugenia usłyszeć mogła:

— Jakto, pozwalasz pan, ażeby przed nami przeszła ta...

Tu użyła wyrazu, którego powtórzyć niepodobna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kole domowem królewskiej rodziny sprawiły zaręczyny najmłodszej córki księcia Walii, księżniczki Maud, z jej ciotecznym bratem, duńskim ks. Krystynem. Choć narzeczony młodszym jest od niej o dwa lata, ta różnica wieku nie razi Anglików. Było trzeci podziwu, że z trzech córek przyszłego króla Anglii jedna poślubiła szkockiego szlachcica, a dwie inne, chociaż liczą 27 i 26 lat, nie wychodzą za mąż. Przyczyną tego było, że książę Walii nie chciał, by jego córki wychodziły za niemieckich książąt. Jedyny zarzut, jaki Anglicy mogą czynić panującej dynastyi, jest ten, że nie ma w niej kropli krwi angielskiej i że jej członkowie co raz bardziej się niemczą. Bardzo drażliwy na tym punkcie książę Walii, który się chlubi, że go uważają osobiście za pierwszego z dżentelmenów angielskich, nie chciał swego potomstwa na zarzut niemczyzny narazić. Jeśli ostatnia z jego córek, ks. Wiktorya, wyjdzie za mąż — jak chodzą pogłoski — za jednego z wielkich książąt rosyjskich, zamiar ks. Walii i jego żony dopięty zostanie. Dla uzupełnienia kroniki dworskiej dodać wypada, że księżna Yorku, domniemana następczyni tronu, obdarzyć ma swego męża wkrótce drugim potomkiem i że wszystkie uporczywie rozsiewane pogłoski o nieporozumieniu młodego stadła nie mają najmniejszej podstawy. Ciche i odosobnione życie młodej księżny Yorku dostatecznie się tłumaczy stanem jej zdrowia.

W świecie teatralnym stolicy panuje wiele życia i jest daleko więcej sztuk o szerszym interesie, aniżeli zazwyczaj ma tu miejsce. Pisaliśmy niedawno o wskrzeszeniu „Romea i Julii" Szekspira na klasycznej scenie Lyceum. W sąsiadującym z nim teatrze Drury Lane, największej i najstarszej sali londyńskiej, słynnej we wszystkich działach sztuki dramatycznej angielskiej, sir Augustus Harris, jej szczególny dyrektor, wystawił obecnie nowy melodramat patryotyczny „Cheer Boys, cheer!", którego wartość jest bez zaprzeczenia wyższą od kilkunastu lub kilkudziesięciu sztuk tego samego rodzaju, które on dla swej sceny sfabrykował, a które zginęły, i słusznie, w fali zapomnienia. Sir Augustus Harris, odzywający się do szerokich warstw mieszanej publiczności, usiłuje zawsze różnorodne wymagania zadowolnić. A przedewszystkiem przemawia do oczu masy. Wspaniałość dekoracyi, wystawy scenicznej, doskonałość maszyneryi, zbytek strojów, a następnie umiejętne mieszanina scen dramatycznych z komicznemi uczyniła jego teatr i jego sztuki bardzo popularnemi. Jako dyrektor, zrobił milionową fortunę, gdy królowa podniosła go do godności baroneta, zapragnął on jeszcze literackich laurów. Ostatnia jego sztuka, nie zrywając z tradycyą, posiada wszelkie swoje zalety: [illegible] — sceny zajmujące oko, jak np. gra w „polo" na koniach w jednym z podmiejskich parków, albo jak mityng w Hyde parku; jest melodramat powikłany i czarny, gdzie cnota w ostatnim akcie tryumfuje nad zbrodnią. Ale na szczęście jest tam i coś więcej. Autor przeniósł akcyę do Afryki środkowej w czasie kampanii z Lobengulą i dał tem sobie sposobność nietylko do przedstawienia na scenie bitwy z realizmem i grozą, jakich nie zdarzyło mi się jeszcze na scenie widzieć, ale do odmalowania charakterów angielskich w rysach [illegible] dosadnych. Niepodobna oprzeć się wzruszeniu na widok garstki walecznych, umierających za swego Boga, za swą ojczyznę, za swą królowę. Jest scena jedna, gdzie młody żołnierz, umierający [illegible] dyktuje na chwilę przed zgonem swemu kapitanowi list do swojej matki, nad którą trudno wymarzyć bardziej patetyczną. [illegible] autor w tę strunę uderzył, do wywołania potężnego i trwałego wrażenia. Każdy, kto widział tę sztukę, zapomni bez trudności o trzystu sukniach, o wspaniałości wykonania słynnego Wortha w Paryżu dla aktorek wielkiej gracyi, ale nikt nie zapomni modlitwy przedzgonnej młodego ochotnika.

W rzędzie sztuk najbardziej interesujących należy wymienić nowy dramat p. Arthura Pinero, p. t. „Benefit of the doubt". Dramatyczny ten pisarz uważany jest nietylko przez szeroką publiczność, ale i przez gruntowną i poważną krytykę jako najwybitniejszy z żyjących talentów i ani p. Arthur Jones, ani p. Sydney Grundy, którzy czas jakiś byli stawiani w jednym z nim rzędzie, dziś podobnej pretensyi już rościć sobie nie mogą. Talent p. Pinero wzmacniał się i rozwijał z każdą nową sztuką. [illegible] daleko bardziej scenicznego układu sztuk aniżeli jego współzawodnicy, do głębszego interesu, jaki [illegible] p. Pinero dołącza troskę o psychologiczne wystudyowanie charakterów i o moralną tezę, której sztuka jego służy. Niestety, hołduje on zbyt przeważnie realizmowi panującemu obecnie i w Anglii, i dlatego są sceny w wielu jego utworach, które moralną [illegible]. W dwóch swych ostatnich sztukach „Druga żona p. Tankerey" i „Słynna pani Ebbsmith" stoczył walkę za instytucyę małżeństwa. W pierwszej, wprowadzając upadłą kobietę jako żonę do ogniska domowego [illegible] dowieść, że jedynie czysta i prawa kobieta ma do tego miejsca prawo; w drugiej [illegible] wolnych stadeł, które w [illegible] wielu rzekomych reformatorów społecznych ma być formą małżeństwa przyszłości. P. Pinero ograniczył się do wprowadzenia [illegible] związków [illegible].

Tryumfalny sposób, w jaki owe dwie ostatnie sztuki p. Pinero były przyjęte, podniecił oczekiwania względem obecnej. [illegible] jest to sztuka znakomita i wielce oryginalna. Osnową jej jest podejrzenie o złamanie wiary małżeńskiej, rzucone na kobietę lekkomyślną i trzpiotowatą, ale w gruncie rzeczy uczciwą. [illegible] Pani W. Emery, grająca rolę bohaterki tego dramatu, zadowolnić może najwyszukańszego widza. Powodzenie sztuki będzie niezawodnie wielkie.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 5 listopada.

Na wczorajszem posiedzeniu, któremu przewodniczył p. wiceprezydent dr. Marchwicki, uchwaliła Rada na wniosek p. Tynieckiego, w myśl powziętej już dawniej uchwały, zakupić biust dra Franciszka Smolki u artysty rzeźbiarza p. T. Błotnickiego, a na wniosek dra Radziszewskiego postanowiono, aby deputacya Rady wręczyła drowi Smolce medal złoty dziś na Strzelnicy.

Sprawę wodociągów załatwiła Rada przyjąwszy wnioski komisyi, przedstawione na czwartkowem posiedzeniu przez r. p. Syroczyńskiego. Wnioski pp. Weigla, Soleskiego i Michalskiego upadły.

Bezpłatne miejsca nauki muzyki w galic. konserwatoryum muzycznem nadano pp. Maryi Skaupiównej na rok, Zofii Gralewskiej na trzy lata, Julii Baranowskiej na rok, Oldze Bilińskiej na trzy lata i Herminie Boykównej na trzy lata. Towarzystwu wzaj. pomocy uczestników powstania polskiego z roku 1863 uchwalono 200 złr. subwencyi. Zatwierdzono zarys aktu fundacyjnego fundacyi nauczyciela ś. p. Szumlańskiego, który dla celujących uczniów gimnazyalnych i realnych (katolików, bez różnicy narodowości), zapisał na stypendya po 150 złr. rocznie, majątek, wynoszący dziś już 70 i kilka tysięcy złr. Do rozdania będzie miał więc magistrat rocznie około 20 stypendyów po 150 złr. Zarząd majątku fundacyjnego i prawo nadania przysługiwać będzie Radzie miejskiej, która wybierze ze swego grona kuratoryę, złożoną z 6 członków.

Dyskusyę nad wnioskami w sprawie zmiany statutu m. Lwowa odłożono do następnego posiedzenia. Na tem obrady zakończono.

* * *

Proszą nas o sprostowanie, że panna Brzostkówna, której Rada miejska na czwartkowem posiedzeniu przyznała dożywotnie mieszkanie w Zakładzie nieuleczalnych, nie pozostawała u fundatorów tego zakładu śp. Bilińskich w obowiązku, lecz jest krewną ś. p. Bilińskiej i jej wychowanicą.

Z izby sądowej.

Lwów 5 listopada.

(*Dzieciobójstwo*).

Wczoraj rozpoczęła się przed tutejszym sądem przysięgłych rozprawa przeciwko Hasi Begar, 32-letniej służącej, obwinionej o zagrzebanie żywcem w śniegu swego dziecka. Wedle aktu oskarżenia rzecz się tak przedstawia

Hasia Begar służyła w Stryju i tam powiła nieślubną córkę Zosię. Oddała ją na wychowanie budnikowi kolejowemu, a następnie wyjechała do Lwowa celem uzyskania lepszej służby. Mimo, że jej się tu powiodło, przez 3 miesiące nie posyłała nic na utrzymanie dziecięcia, nie dając nawet znać gdzie przebywa. Budnik zaś dowiedziawszy się przypadkowo o miejscu pobytu Hasi, odwiózł jej dziecko. Było to w połowie stycznia. Hasia umieściła je wówczas u dozorcy domu, a następnie oddała na wychowanie na wieś, obowiązując się płacić 3 złr. miesięcznie. Po tygodniu jednak zgłosiła się baba ze wsi i dziecko odniosła Hasi, ponieważ wynagrodzenie było dla niej za małe. Hasia umieściła dziecko u stróżowej Anny Kliszowskiej, a po 2 dniach opuściwszy służbę w kamienicy, zgłosiła się o 10 wieczorem po dziecko i zabrała je wraz z bielizną. Dnia 18 lutego pies wygrzebał ze śniegu na rogu ulicy Piastów zwłoki dziecięcia, które miało śnieg w ustach i zaciśniętych rączkach, co wskazywało, że je żywcem zagrzebano i śniegiem przyduszono.

Jedynym śladem, kto był mordercą, była znaleziona przy zwłokach dziecka czarna niciana rękawiczka. Mimo to już dnia 19 lutego aresztowano Hasię, u której przy rewizyi znaleziono w jej kieszeni drugą taką rękawiczkę, jak przy zwłokach. Pomimo nadzwyczaj zręcznego i z góry obmyślanego tłumaczenia się obwinionej, zeznania świadków bardzo ją obciążają.

W pierwszym dniu rozprawy przesłuchano obwinioną, a potem komisarza policyi p. Kropaczka, który zeznał, że — gdy u obwinionej po aresztowaniu znaleziono rękawiczkę w kieszeni — na pytanie „Gdzie jest druga?" odpowiedziała, że zgubiła ją przed miesiącem. Na widok zaś znalezionej przy zwłokach dziecięcia rękawiczki zbladła i widocznie przerażona nie odpowiadała na zapytania. Po przesłuchaniu Kliszowskiej, która poznała bieliznę przy zwłokach znalezioną, przerwano rozprawę.

Hołd Smolce.

Lwów 5 listopada.

Obchód 50-tej rocznicy odczytania wyroku śmierci Franciszkowi Smolce i 85 rocznicy jego urodzin odbył się przy wspaniałej, jakby wymarzonej pogodzie, a rozmiarami przypominał żywo setny jubileusz konstytucyi 3-go maja. Punktem wyjścia dla całej uroczystości był ratusz. Tu o godzinie 10 zgromadziło się do tysiąca osób, reprezentujących deputacye, cechy, stowarzyszenia i władze autonomiczne. Samych deputacyi z całego kraju przybyło około 150, w tej liczbie deputacya miasteczka Kałusza, w którem urodził się Smolka. Wybitni mieszczanie lwowscy pojawili się w strojach kontuszowych i w kołpakach, przeważały jednak cylindry i szapoklaki, obok których starożytne sztandary cechowe wyglądały jeszcze bardziej archaicznie i po średniowiecznemu.

Z uderzeniem godziny 11, pochód z „Harmonią" na czele, przy dźwiękach pieśni polskich, ruszył ku katedrze wąskim szpalerem, który zdołano wywalczyć sobie wśród nieprzeliczonych tłumów, zapełniających rynek i plac katedralny. Pochód otwierała orkiestra, za nią szły straże pożarne, dalej deputacye i cechy ze sztandarami, których naliczyliśmy przeszło 20. W kościele panował tłok nieopisany. Uczestnicy uroczystości wysłuchali tu krótkiej mszy św., odprawionej przez ks. infułata Mazuraka i uświetnionej produkcyami „Lutni" — poczem pochód, zasilony przez nowe zastępy publiczności, ruszył z katedry rynkiem, ulicą Ruską i Kurkową ku Strzelnicy, gdzie miał się odbyć właściwy akt jubileuszowy, a dokąd tymczasem przybył w towarzystwie posła Michalskiego jubilat dr. Smolka.

U wejścia na strzelnicę powitał go król kurkowy p. Krzysztof Janowicz następującemi słowy:

Dostojny Panie! Szczególniejszy zaszczyt przypadł mi w udziale, że w tym roku jestem królem kurkowym, w którym Wasza Ekscellencya, przed 50 laty za czyn nam wiadomy na śmierć skazany, dziś w najczerstwiejszem zdrowiu obchodzisz 85-tą rocznicę urodzin. Całe Twe życie i mienie poświęciłeś dla dobra Ojczyzny i to w tym stopniu, że czcigodna Twa postać musi pozostać niestety niedoścignionym wzorem dla każdego obywatela! Towarzystwo strzeleckie, wiernie Ojczyźnie służące, z największym zapałem wita Cię w swych murach!"

W głównej sali, w której zgromadzili się tymczasem uczestnicy obchodu, rozpoczęło się składanie hołdu dostojnemu jubilatowi przez przybyłych reprezentantów władz i stowarzyszeń. Pierwszy wystąpił poseł Michalski i po stosownej przemowie, imieniem Tow. strzeleckiego i mieszczan lwowskich, wręczył drowi Smolce pergaminowy dyplom, zawierający wyrazy czci od tych instytucyi, które dały inicyatywę do urządzenia jubileuszu. Dyplom, wykonany wedle pomysłu dra Aleksandra Czołowskiego, jest artystyczną kopią podobnego dokumentu, ofiarowanego niegdyś Władysławowi IV przez mieszczan lwowskich, a przechowywanego w archiwum miejskiem. U góry otaczają go herby miasta i cechów, a przewleczona przez otwory w dole wstążka pergaminowa podtrzymuje olbrzymią starożytną pieczęć miejską.

Z kolei imieniem Wydziału krajowego, członkowie jego pp. Romanowicz i Wereszczyński wręczyli jubilatowi odpowiedni dyplom, a dr. Zdzisław Marchwicki, jako reprezentant Rady miejskiej złożył przed Smolką złoty medal, na jego cześć wybity. Osobno składali wyrazy hołdu profesorowie uniwersytetu z rektorem swoim dr. Oswaldem Balzerem na czele, osobno Izba adwokacka, która doręczyła Smolce jako seniorowi adwokatów lwowskich, ozdobny adres, opatrzony licznymi podpisami. Na okładce tego adresu widnieją wyrazy: „Lwowska Izba adwokacka, Franciszkowi Smolce, 1895". „Lutnia" odśpiewała okolicznościową kantatę na cześć Smolki, skomponowaną przez prof. Sołtysa do słów p. Rossowskiego, poczem zabrał głos jeszcze radny Niemczynowski i mowę swą zakończył hasłem: „Na kopiec!"

Podczas uroczystości na Strzelnicy nadeszło kilkaset telegramów z całego kraju, z Wiednia, z Wielkopolski, Szląska, Bukowiny, z Węgier, z Francyi, z Berlina i z Ameryki.

Przy składaniu dyplomów, adresów etc. wygłoszono odpowiednie przemowy. Przemawiali po kolei Michalski imieniem mieszczan, Hoszard imieniem Wydziału krajowego, Balzer imieniem uniwersytetu, Niemczynowski imieniem korporacyi i cechów, a w końcu przemówił ks. arcybiskup Isakowicz, błogosławiąc jubilata. Smolka, otoczony rodziną, dziękował każdemu mówcy dwoma lub trzema wyrazami, poczem widocznie zmęczony już przebiegiem uroczystości, wsiadł do powozu z p. Michalskim i żegnany okrzykami „Niech żyje!", odjechał przy dźwiękach orkiestry do domu.

Równocześnie z mszą św. w katedrze, bo o godzinie 11-ej odbyło się w postępowej izraelickiej synagodze na Żółkiewskiem uroczyste nabożeństwo na intencyę Smolki, urządzone staraniem przełożeństwa zboru izraelickiego i zarządu synagogi. Inteligentni izraelici lwowscy przybyli do świątyni w imponującej liczbie, solidaryzując się z chrześcijańskimi współobywatelami w modlitwie za pomyślność i zdrowie jubilata. Ku końcowi nabożeństwa młodzież izraelicka odśpiewała pieśń „Boże coś Polskę", poczem synagoga opróżniła się, a część publiczności pospieszyła na Wysoki Zamek, gdzie u stóp kopca Unii Lubelskiej odbyła się tymczasem dalsza część uroczystego obchodu.

Odbyła się ona już bez udziału jubilata. Radny Getritz dokonał tu odsłonięcia tablicy pamiątkowej z ciosowego kamienia, wprawionej w szczątek muru, pozostały po dawnym obronnym zamku, a znajdujący się u stóp kopca Unii. Na tablicy tej wyryte są złotemi literami wyrazy: „Twórcy kopca Unii Lubelskiej w 85 rocznicę urodzin — mieszczaństwo lwowskie". „Harmonia" odegrała stosowną pieśń i na tem zakończyła się pierwsza część uroczystości jubileuszowej.

Wieczorem w teatrze hr. Skarbka, odbędzie się, jak wiadomo, galowe przedstawienie dramatu Karola Brzozowskiego „Obrona Lwowa". Prócz całego personalu artystycznego wezmą w niem udział stowarzyszenia rękodzielnicze „Skała" i „Gwiazda", stow. „Lutnia", a nadto prezentowane będą na scenie oryginalne sztandary cechowe z XVII wieku, przechowywane w miejskiem archiwum. W „Kole literackiem" wygłosi p. Pepłowski odczyt o Smolce.

KRONIKA.

Lwów 5 listopada

Zmiany posad w sądownictwie. Cesarz postanowieniem z dnia 27 października br. zezwolił na pomnożenie posad sekretarzy Rady przy sądach kolegialnych zachodniej Galicyi o 15 miejsc przy równoczesnem zwinięciu takiej liczby posad adjunktów sądowych.

Mianowania. Namiestnik zamianował praktykantów konceptowych Namiestnictwa: Kazimierza Janickiego i Kazimierza Rożałowskiego koncepistami policyi. — Dyrekcya skarbu zamianowała oficyała gorzelń Władysława Michałowskiego kontrolorem gorzelń w IX klasie rangi.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł komisarza policyi Tadeusza Matkowskiego z Przemyśla do Lwowa, koncepistę policyi Emila Burdowicza z Podwołoczysk do Przemyśla, oraz przeznaczył koncepistów policyi Kazimierza Janickiego do komisaryatu policyi w Przemyślu i Kazimierza Rożałowskiego do komisaryatu policyi w Podwołoczyskach.

Rozstrzygnięcie konkursu. Redakcya *Czasu* rozpisała była konkurs na nowelę, na który z różnych stron nadesłano 85 utworów. Pierwszą nagrodę w kwocie 300 zł otrzymał p. Kazimierz Tetmajer za nowelę p. t. „Ksiądz Piotr", drugą 100 złr. p. Tadeusz Miciński, słuchacz filozofii w Krakowie, za utwór p. t. „Nauczycielka", trzecią 50 zł. p. K. M. Górski za nowelę p. t. „Biblioman". Ogółem zaś dwanaście utworów uznano za godne druku.

Wiec ruski. Komitet ruski, złożony z moskalofilów, radykałów i zwolenników Romańczuka zwołuje wiec ruski do Lwowa na dzień 15 b. m. do sali „Narodnego domu". Początek wiecu o godzinie 10 rano.

Nowe seminaryum nauczycielskie. Z Nowego Sącza piszą nam:

„Dla mieszkańców miasta Nowego Sącza i jego rozległej okolicy przybędzie w niedalekiej przyszłości ważna i nader pożądana instytucya. Dzięki niestrudzonym zabiegom inspektora szkolnego p. Zagrodzkiego, tudzież życzliwemu poparciu grona profesorów gimnazyum sądeckiego, otwartem będzie z rokiem szkolnym 1896 prywatne seminaryum nauczycielskie żeńskie z trzechletnim zakresem nauk. Sprawa otwarcia znajduje się na najlepszej drodze i nie ulega wątpliwości, że uzyska przychylne zatwierdzenie władzy szkolnej krajowej. Celem należytego przygotowania zgłaszających się licznych kandydatek do tego nowo powstać mającego zakładu, otwartym będzie z dniem 1 grudnia br. kurs przygotowawczy".

Emigracya do Brazylii. *Gazeta lwowska* donosi: Według najnowszych wiadomości rząd włoski — z powodu sprawdzenia kilkunastu przypadków dyfteryi u dzieci włościan galicyjskich, emigrujących do Brazylii — zamknął granicę włoską dla wychodźców galicyjskich i nie wpuszcza ich obecnie na terytoryum włoskie. Wskutek tego kilkuset wychodźców, zatrzymanych w Pontafel, oczekuje tam otwarcia granicy. Ostrzega się więc emigrantów przed bezowocną podróżą do granicy włoskiej, której teraz nie mogliby przekroczyć.

Z towarzystwa prawniczego lwowskiego. We czwartek, dnia 7-go listopada b. r. o godzinie w pół do 7-mej wieczorem w sali rozpraw c. k. sądu krajowego cywilnego referować będzie prezydent wyższego sądu krajowego Dr. Aleksander Mniszek Tchórznicki: „O postępowaniu odwoławczem".

Pensyonat Sacré-Coeur we Lwowie otrzymał rozporządzeniem ministeryalnem prawo szkoły publicznej, — to znaczy, że świadectwa wydawane przez ten pensyonat będą odtąd miały w obec rządu tę samą wartość, co świadectwa publicznych szkół wydziałowych żeńskich. Wiadomość tę przyjmie nasz ogół z wielką zapewne radością.

Zdemaskowanie Eusapii Palladino. Znana ze swoich popisów w Warszawie, Eusapia Palladino, która nadto we wszystkich niemal stolicach europejskich niesłychaną wywołała sensacyę jako „medium", posiadające zdumiewającą „siłę psychiczną", zdemaskowaną została w Cambridge. Kazała ona sobie trzymać ręce i nogi, a przecież była w stanie tych, którzy ją trzymali, szczypać; wprawiała w ruch stoły dębowe, wydobywała tony z instrumentów muzycznych, nie dotykając ich, poruszała kotarami z ciężkiej, jedwabnej materyi itd.

Tajemnicę tych sensacyjnych produkcyi wykryto teraz, a jak się okazało, były one tak proste, że dziwić się wypada, w jaki sposób podobnie naiwne oszustwo mogło być przez kilka lat poważnie traktowane przez pierwszorzędne firmy naukowe. Produkcye Eusapii odbywały się w następujący sposób: W ciemnym pokoju gromadziło się kilka osób, stanowiących komisyę kontrolną, i Eusapia Sadzano ją przy stoliku, a dla uniemożliwienia jakiegokolwiek z jej strony szalbierstwa, kazano jej lewą stopę położyć na prawej stopie osoby, siedzącej obok niej z jednej strony, a prawą stopę położyć na lewej stopie osoby, siedzącej obok niej z drugiej strony. To samo działo się z rękami. Prawą dłoń kładła Eusapia na lewej dłoni swego sąsiada, siedzącego po jednej stronie, lewą kładła na prawej dłoni sąsiada, siedzącego po drugiej stronie. W ten sposób osoby, kontrolujące Eusapię, miały mieć dostateczną rękojmię, że nie użyje ona rąk i nóg do pomocy w swych spirytystycznych popisach.

Kiedy już wszystko było gotowe, Eusapia rozpoczynała produkcye. Najpierw nawiedzał ją nerwowy dreszcz, potem po całem ciele przechodziły drgawki, które wstrząsały Eusapią na prawo i na lewo z taką gwałtownością, że zdawało się, iż kuzynka duchów podlega chorobie św. Wita. W tej chwili właśnie dokonywało się to, co stanowiło drogocenny sekret produkcyi. Korzystając z prawa nerwowego rzucania się na wszystkie strony, Eusapia manewrowała tymczasem tak, iż niepostrzeżenie dla kontrolujących ją osób, przybliżała do siebie ręce i nogi i w danej chwili, gdy były zupełnie zsunięte, wycofywała prawą rękę i prawą nogę, pozostałych zaś używała w ten sposób, iż lewą ręką nakrywała obie dłonie, a lewą nogą obie stopy swoich sąsiadów. Teraz chodziło już tylko o to, aby te osoby nie spostrzegły, że mają na swoich rękach i nogach tylko po pół dłoni, i po pół stopy Eusapii, a zapobiedz tej ewentualności umiała ona zawsze z mistrzowską zręcznością. Uwolniwszy w ten sposób prawą rękę i prawą nogę, zaczynała niemi Eusapia właściwe swoje produkcye, utrzymując swoich sędziów w złudzeniu, że obie jej ręce i nogi znajdują się pod ich ścisłą kontrolą.

„Urzędowe" sprawozdanie *Psychical Research Society* w Cambridge zawiera powyższe szczegóły, których autentyczność i prawdziwość nie może podlegać wątpliwości. Zasługa tego, tym razem rzeczywiście „sensacyjnego" odkrycia, należy się drowi Hodgronowi, który swojego czasu wykrył także sztuczki sławnej pani Blavatsky'ej. Przypomnieć należy, że przed dwoma laty zdemaskował był Eusapię w Warszawie p. Reichman, który tem dość krwi napsuł p. Ochorowiczowi opiekunowi Eusapii.

O stanie zdrowia carewicza rosyjskiego podaje berlińska *Post* następujące szczegóły na podstawie orzeczenia pewnej powagi lekarskiej: Twierdzenie jednego z pism angielskich, jakoby carewicz był już umierającym, gdy z Kopenhagi wybierał się w podróż na Kaukaz, jest mocno przesadzone i nie zgadza się z rzeczywistym stanem rzeczy. Według wszelkiego prawdopodobieństwa carewicz zaziębił się w podróży z Rosyi do Kopenhagi, wskutek czego na krótki czas przed projektowanym powrotem dostał niespodziewanie krwiotoku, który go ogromnie osłabił i wywołał odroczenie podróży na ośm dni. O rzeczywistem niebezpieczeństwie nawet wtedy nie mogło być mowy, owszem carewicz wyglądał daleko lepiej, aniżeli w tym czasie, gdy zatrzymał się w Liwadyi.

Teraźniejszy tryb życia carewicza w łagodnym klimacie Abbas Tumanu jest stosownie do metody kuracyjnej bardzo regularny, a przytem zupełnie prosty. Pacyent posiada dobry apetyt i przebywa ciągle na świeżem powietrzu. Ponieważ wedle dzisiejszego mniemania medycyny choroby płucne dadzą się usunąć tylko przez ogólne wzmocnienie organizmu, a to wzmocnienie znowu jest zależne od dobrego apetytu, można więc na podstawie poprawienia się apetytu carewicza wyciągać o jego zdrowiu pomyślne wnioski. Car otrzymuje co miesiąca raport o zdrowiu swego brata, o treści jednak tych raportów zachowywane jest ścisłe milczenie.

Znakomity lekarz, na którego informacyach *Post* oparła swoje doniesienia, omawia także następującą hipotezę pewnego petersburskiego profesora, puszczoną w świat przez niemieckie dzienniki. Przed dwoma laty zachorował nagle jeden z kucharzy dworu, a badania lekarskie wykazały, że człowiek ten posiada suchoty, rozwinięte w wysokim stopniu. Na tej podstawie oddalono go natychmiast z dworu carskiego. Otóż kucharz ten, zdaniem petersburskiego profesora, zaraził prawdopodobnie kilka osób carskiej rodziny. Informator dziennika *Post* nazywa jednak tę hipotezę więcej niż śmiałą i wątpi, by w ogóle na dworze carskim był kiedykolwiek kucharz chory na suchoty, zwłaszcza wobec ogromnych środków ostrożności, przestrzeganych od dawna. Prawdopodobniejszem jest przypuszczenie, że suchoty następcy tronu są dziedziczne, tem bardziej, że miał je w. ks. Mikołaj, brat Aleksandra III.

Główna wygrana losów komunalnych w kwocie 200.000 zł. padła na s. 2951 nr. 9, a włoskich losów czerwonego krzyża w kwocie 100.000 lirów na s. 10784 nr. 37.

Z Żydaczowa nam piszą: Z inicyatywy tutejszych patryotów odbyło się w naszem miasteczku nabożeństwo żałobne dnia 24 października za dusze braci naszych poległych w r. 1794 w walce za wolność Ojczyzny. Świątynię zapełniła inteligencya miejscowa jakoteż okoliczna. Po skończonem nabożeństwie odśpiewano „Boże coś Polskę". Podziękowanie należy się zwłaszcza kapłanom, którzy przybyli z okolicy, a nadto tutejszemu proboszczowi ks. Niemcowi i ks. kanonikowi Czupińskiemu, który mimo nadwątlonego zdrowia przemówił do licznie zgromadzonej publiczności, wyjaśniając znaczenie nabożeństwa i zachęcając dwa bratnie narody, polski i ruski do zgody.

Ze Złoczowa nam piszą: Godzi się podać do wiadomości ogółu piękny objaw zbiorowej myśli, pracy i dobroczynności, którym uczciliśmy pamiątkowy w ojczystych dziejach rok bieżący. Oto dzięki szczęśliwej myśli grona członków „Klubu Zgody" i łaskawemu przyjęciu tej myśli przez złoczowskie panie, mieliśmy tu od 1 do 7 października piękną wystawę robót kobiecych. Wystawa mieściła się w trzech salach, które magistrat uprzejmie odstąpił komitetowi, a składała się z 1040 okazów ręcznych prac pań naszych. Pierwszy dział stanowiły złotem szyte aparaty kościelne, ekrany jedwabiami lub włóczkami wyszywane, obicia mebli, makaty, zasłony, strzyżone kobierce, ręczne koronki, mnóstwo białych haftów, sztuczne kwiaty, malowania na drzewie, szkle, porcelanie, wreszcie sznycerka; drugi dział mniej ozdobny, ale nie mniej ważny, składał się z krawieczyzny, białego szycia, znaczenia bielizny, z pracowitych robót na drutach i szydełkiem. Do wymienionych okazów dodać należy umiejętne rozstawienie, śliczne pokojowe rośliny, także dowód troskliwości i pracy tych samych rączek, którym winniśmy całą wystawę. Od jej otwarcia, które zaczęło się nabożeństwem w obu świątyniach i następnie skreśleniem znaczenia i pożytku wystawy, wciąż było na niej ludno; nie licząc młodzieży szkolnej płci obojej, 1695 osób zwiedziło wystawę, to też dochód, odrazu przeznaczony na dobroczynne cele, wynosił 200 zł. 12 ct. Zamknięcie wystawy odbyło się uroczyście.

Dnia 31 października 1895 komitet zebrał się i podzielił dochód z wystawy w następujący sposób: na budowę „Domu słuchaczy lwowskiej politechniki" 50 zł., dla miejscowej ubogiej szkolnej młodzieży gimnazyum 40 zł., ludowej męskiej 37 zł., ludowej żeńskiej 41 zł., izraelickiej 12 zł., dla cieszyńskiego gimnazyum 10 zł., resztę 10 zł. 12 ct. dla najbiedniejszych w Złoczowie wedle uznania „Klubu Zgody". *Dzick.*

Samobójstwo emigranta polskiego w Ameryce. Donoszą z New-Yorku: Polski emigrant nieznanego nazwiska, zatrzymany na wyspie Ellis w Nowym Jorku, bo nie miał w kraju przyjaciół, i był bez grosza, próbował uciec w nocy z soboty na niedzielę. Gdy czas nadszedł iść spać, strażnik Williams znalazł go ukrytego za stosem drzewa, bosego, i rozkazał mu do kwatery wrócić — lecz emigrant ów rzucił się na strażnika i powalił go pięścią. Strażnik Becker, w sąsiedztwie będący, usłyszał łoskot i przybiegł z pomocą, lecz Polak pobiegł w tej chwili z dzikim okrzykiem ku wodzie i skoczył do niej. Czterech strażników wsiadło natychmiast w dwa czółna, i posunęli się ku miejscu, gdzie ów człowiek zniknął, lecz i śladu po nim nie znaleźli. Zapewne musiał on uderzyć się o skałę podwodną i wskutek czego życie utracił.

Tyle donoszą amerykańskie dzienniki. Kto wie jednak, czy tego Polaka sami strażnicy nie wrzucili do wody, a następnie rozgłosili, że to było samobójstwo, że ten biedak sam skoczył do morza.

Sprawiedliwość pruska. Redaktor *Germanii* został skazany na tydzień aresztu za obrazę Kościoła protestanckiego. Napisał on, że obecnie w walce przeciw przewrotowi okazuje się jasno „nędza protestantyzmu, który nie ma nawet odwagi bronić z ambon i katedr Składu Apostolskiego przeciw napaściom". Jeżeli chodzi o obrazę Kościoła katolickiego, to sędziowie pruscy okazują się pobłażliwszywi. Tak redaktor pisma *Stettiner Ztg.* został niedawno uznany za niewinnego, chociaż Kościół katolicki nazwał „kościołem szatana". Także kaznodzieja Thümmel 8 października z. r., choć na publicznem zebraniu związku ewangelickiego mówił „o rentownych gusłach", do których zaliczył mszę św., wyszedł cało z rozprawy sądowej.

Missye OO. Jezuitów. *Kuryer Stanisławowski* pisze: W tutejszej kolegiacie pomimo pięciodniowej słoty odbyły się według oznaczonego porządku przy znacznym udziale wiernych, wszystkich trzech obrządków naszego miasta, misye OO. Jezuitów. Ruski kaznodzieja O. Bazyljanin Wesełyj miał zeszłej niedzieli takie grono słuchaczy, że obszerna świątynia pomieścić ich nie mogła, stali przed otwartą bramą kościoła; w inne dni ścisku nie było, ale kościół był pełny. Mówił z życiem z przekonania, na tle ściśle religijno kościelnem, bez żadnych aluzyj politycznych. Śpiew ruski akafist w towarzystwie organu, poprzedzał każde jego kazanie. Codziennie miewał w kolegiacie mszę św. w ruskim obrządku, podczas której przystępowali Rusini do komunii św. W dniu Wszystkich Świętych celebrował sumę w w kolegiacie ruski gremialny kanonik ks. Grobelski, w asystencyi O. Wesełego i ks. Porajki katechety sem. naucz., śpiewacy katedry ruskiej śpiewali na chórze. Po tej sumie ruskiej wstąpił na ambonę O. Wróblewski z polskiem kazaniem o święceniu, a raczej o nieświęceniu niedziel. Kazanie to, potężne siłą argumentów i gorącością wymowy, wywarło na słuchaczach głębokie wrażenie. W ten sposób jedność wiary, pomimo różnicy obrządków, została wymownie zaznaczoną. Wieczorem tego dnia, pomimo błota żałobna procesya ruszyła na cmentarz przepełniony ludem, oświetlony rzęsisto lampionami i świecami. Do tych tłumów rozrzewnionych już widokiem grobów i pamięcią drogich swych zmarłych osób przemówił O. Szajna, tłumacząc jasno, obrazowo, dogmat wiary św. o czyścu. Najwięcej uczęszczanemi były kazania wieczorne O. Załęskiego, znakomitego kaznodziei, który przekonywującemi i wymownemi słowy, formalnie entuzyazmował słuchaczy. Ks. inf. Kerszce należy się szczera wdzięczność za tę troskę i staranność o podniesienie religijno-moralnego poziomu miasta, a OO. Misyonarzom szczera podzięka, za niestrudzoną a owocodajną ich pracę. Kazania ich gruntowne, jasne, z całą siłą przekonania i prawdy wygłoszone, muszą mieć swój wpływ zbawienny a trwały.

Adwentyści. Dotychczas władze wojskowe niemieckie miały niemało kłopotu z dziwaczną sektą Menonitów, którzy ani przysięgać, ani broni nosić nie chcą, a teraz przybywa im nowy kłopot w sekcie Adwentystów, szybko się rozpowszechniającej wśród Mazurów wielkopolskich. Ludność ta przedstawia bardzo podatny grunt dla sekciarstwa. Niegdyś katolicka, przez apostazyę biskupa pomerańskiego Edwarda Queisa w r. 1524 przerzucona została na protestantyzm, jednak więcej formalnie, bo zachowała zwyczaje, obrzędy, ceremonie i święta Kościoła katolickiego. Teraz jednak pastorzy niemieccy gwałtownie próbują przerobić ich na prawowitych protestantów. To wywołuje opór ludności, a ponieważ dla egzotycznej swej wiary, czy też obrządku tylko, nie mają nigdzie oparcia w zorganizowanym wielkim jakimś kościele, więc wpadają w sekciarstwo. Co do sekty Adwentystów trudno na razie dokładnie ją scharakteryzować. Ciekawem jest, że dzielą się na pewne klasy czy też podsekty wedle siedmiu dni. Tak więc są Adwentyści pierwszego dnia, drugiego, trzeciego i t. d. to znaczy,

że święcą pierwszy, drugi lub trzeci dzień w tygodniu. Owoż jeden adwentysta ostatniej kategoryi, bo „dnia siódmego" służy obecnie w wojsku pruskiem, w pułku pierwszym w Wystrucie. Przez wszystkie dni tygodnia spełniał pilnie i gorliwie, co mu tylko kazano, w sobotę przecież oświadczył stanowczo i ani groźbą, ani prośbą od tego odwieść się nie dał, że jako adwentysta dnia siódmego musi święcić sobotę od wschodu do zachodu słońca i raczej śmierć poniesie wolí, niż pokalać dzień, w którym sam Bóg spoczywał po stworzeniu świata. Przysięgi składać wzbrania się z tą samą stanowczością, a gdyby mu się kazano golić, zrobiłby niewątpliwie to samo, gdyż i tego zabraniają przykazania tej sekty. Tymczasem wzięto tego fanatyka do aresztu wojskowego, a sprawę przedstawiono wyższej władzy wojskowej. Powtórzy się zapewne to samo, co już bywało z Menonitami.

Wieczór św. Andrzeja. Na rzecz kolonii wakacyjnych dla dziewcząt urządzonym zostanie wieczorek w sobotę wigilię św. Andrzeja. Komitet w tym celu utworzony dokłada wszelkich starań, aby żaden ze zwyczajów do tego dnia przywiązanych, jak wróżby, zabawy towarzyskie, nie został pominięty. Pomoc swoją przyrzekli mu artyści nasi.

Wystawę sztuk pięknych zwiedziło w niedzielę przeszło 860 osób.

Grono przyjaciół, uczniów i uczenic ś. p. Matyldy Złobickiej zebrało za pomocą składek fundusz na pomnik, który w tych dniach wykończył i ustawił na cmentarzu Łyczakowskim artysta rzeźbiarz p. Tadeusz Barącz. Pomnik ten przedstawia geniusza muzyki, wieńczącego medalion nieboszczki. Znakomity artysta odtał tyle poezyi w postaci geniusza i z taką prawdą oddał rysy zmarłej, że dzieło to prawdziwy zaszczyt przynosi jego talentowi.

Dwór sułtana. Świeżo wyszedł z druku turecki kalendarz państwowy na bieżący turecki rok 1313 (1895-96) i zawiera interesujące szczegóły o urzędnikach dworu sułtańskiego. I tak: marszałkiem pałacowym jest obecnie Osman basza, bohater z pod Plewny, który towarzyszy sułtanowi w powozie, gdy ten udaje się do meczetu; pierwszy wielki eunuch czyli (jak się po turecku nazywa) „wielki stróż bramy szczęścia" nosi tytuł „wysokość" i podczas uroczystych pochodów idzie za wielkim wezyrem, ale przed ministrami. Dalej dwór sułtański składają: dyrektor kancelaryi wydatków rodziny sułtańskiej, 8 szambelanów, pierwszy sekretarz, sekretarz do języków obcych, 23 zwyczajnych sekretarzy, wielki mistrz ceremonii, trzech imamów, dwóch kuryerów prywatnych, zarządzający skarbem sułtańskim, dwóch jego pomocników, szef kancelaryi pomocniczej, naczelnik policyi tajnej, aranżer parad sułtańskich, naczelnik miodnisty szlacheckiej, wielki koniuszy, wielki odźwierny, wielki podczaszy, naczelny lekarz i zarazem naczelnik wszystkich lekarzy w państwie, 20 zwyczajnych lekarzy, drugi naczelnik eunuchów z tytułem tylko „ekscelencyi", pierwszy szatny (który jest Ismet bej, mleczny brat sułtana, uderzająco podobny do niego), naczelnik fryzyerów, szef kosztowania potraw (który wszystkich potraw wobec sułtana kosztować musi), naczelnik zabaw jego sułtańskiej mości, dwóch naczelnych kucharzy (jeden do kuchni francuskiej, drugi do tureckiej), naczelny astrolog, 21 marszałków adjutantów, 125 adjutantów honorowych i 133 adjutantów służbowych.

Wszyscy ci urzędnicy, oraz eunuchy i służący, których liczby dokładnie określić niepodobna, opłacani są z dochodów, jakie przynoszą majątki, w sumie miliona funtów szterlingów.

Złe zęby. Nie jest rzeczą przyjemną mieć złe zęby. Nie mówiąc już o damach, którym ten brak czyni wielką ujmę z punktu widzenia estetyki, ale i mężczyźni z tego samego powodu narażeni są na wielką niewygodę, nie mogą bowiem dokładnie przeżuwać pokarmów. Należy to także wziąć w rachubę choroby zębów, newralgię itp. Jedno tylko może nas pocieszać w sprawie cierpiących na zęby, mianowicie ciekawa statystyka, ogłoszona przez dra Rittera z Berlina w *Journal d'hygiène*. Zdaniem tego uczonego na 637 osób przez niego zbadanych wszyscy dorośli mieli zęby w złym stanie. Na 300 pacyentów niżej lat piętnastu tylko czterej mieli zęby zdrowe. Liczba osób mających zęby zdrowe odpowiada skromnemu stosunkowi 62 na 10.000. Opłakany fakt z punktu widzenia hygieny.

Pożar. Dnia 24 zm. zgorzały wszystkie gumna dworskie w Równi koło Ustrzyk dolnych. Szkoda bardzo znaczna.

Zmarli. Fryderyka z Sidorowiczów Panoschowa, wdowa po radzcy wyższego sądu krajowego, umarła we Lwowie w 71 roku życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano +6° R., w poł. + 10° R. Bar. 768. Nieruchomy. Pogoda.

Styl ciotek.

(Z listu cioci, pisanego do siostrzeńca, który zamiast się uczyć, robi długi)... Tym razem jeszcze zapłacę twój dług, ale od dziś nie jesteś moim siostrzeńcem, a ja nie jestem więcej twoją ciotką! Twoja szczera i kochająca ciotka Gertruda.

Myśli.

Głową muru z pewnością przebić nie można; dlatego jednak nie należy uważać każdej ściany za nieprzezwyciężoną przeszkodę.

Egoista umie się zawsze tak urządzić, iż inni płacą za jego doświadczenia.

Kto znosi pochlebstwa, nie zasługuje na nie, nie znosi ich, kto na nie zasługuje.

Teatr. Dziś we wtorek uroczyste przedstawienie w 85 rocznicę urodzin dra Franciszka Smolki „Oblężenie Lwowa", dramat historyczny w 5 aktach K. Brzozowskiego. We środę z powodu licznego zjazdu osób z prowincyi po raz drugi „Oblężenie Lwowa". We czwartek „Gorąca krew", krotochwila ze śpiewami w 7 odsłonach Lindaua i Krenna. Występ pani Antoniny Wiśniewskiej.

SPORT.

Wyścigi konne w Wiedniu. Zjazd październikowy.

Dzień czwarty 22 października. Nagroda Primasa II 10.000 koron zwycięzcy, 1600 koron drugiemu koniowi, 400 koron trzeciemu; meta 2800 mtr. Mianowano koni 13, biegały 3. P. A Drehera klacz gniada 5-letnia „Felichonne" po Vederemo od Fairy Queen 1, br. N. Rothschilda ogier gniady 4-letni „Barinkay" 2, p. M. v. Szemere ogier gn. 4-letni „Pecsovics" 3. Totalizator płacił 7 za 5.

Handicap koni dwuletnich; nagroda 2000 koron, meta 1200 mtr. Wygrał p. W. Schindlera og. gniady „Biegun" po Pancake od Mizzi. Biegało koni 9. Totalizator płacił 113 za 5.

Tego samego właściciela ogier gniady „Compagnon" biegał w jednym z pomniejszych biegów tego dnia, jednak bez rezultatu.

W biegu sprzedaży dla koni 3-letnich, nagroda 2000 koron, meta 1000 mtr. p. Wit. Postruskiego klacz gn. „Zazula" była drugą.

Dzień piąty 24 października. Nagroda Gourmanda, Handicap, 8000 koron zwycięzcy, 800 drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich meta 1000 mtr.; mianowano koni 39, biegało 12. P. W. Schindlera ogier gniady „Biegun" po Pancake od Mizzi (44½ kg.) 1. P. A. v. Lederer ogier gniady „Spurius" (51 kg.) 2. Totalizator płacił 67 za 5.

Wielki Handicap pożegnalny; 10.000 koron zwycięzcy, 1600 koron drugiemu, 400 koron trzeciemu koniowi; meta 2000 mtr. Mianowano koni 35, biegało 12. Hr. A. Apponyi'ego klacz gniada 3-letnia „Margit" po Zsupan od Crown Jewel (46½ kg.) 1, hr. A. Hadik-Barkoczy ogier kasztanowaty 3-letni „Toreador" (57½ kg.) 2. Totalizator płacił 49 za 5. W tym biegu brała też udział hr. J. Tarnowskiego z Chorzelowa klacz gniada 4-letnia „Szlachcianka", niosła tylko 42½ kg., przyszła jednak między ostatniemi.

Nagroda Nerelen, bieg z płotami, 8000 kor. zwycięzcy, 1600 koron drugiemu, 400 koron trzeciemu koniowi, meta 2400 mtr. Zapisanych koni 18, biegało 8. Ks. Esterhazy'ego og. kaszt. 4-letni „Barat" po Balvany od Kelvence 1, JCW. arcyks. Ottona og. gn. 8-letni „Papacosta II" 2, ks. F. Auersperga og. kaszt. 6-letni „Turul" 3. Totalizator płacił 8 za 5. Tego dnia w jednym z pomniejszych biegów brała udział p. F. Scazighino kl. kasz. 3letnia „Ninon", a w innym biegu tego samego właściciela klacz gniada 2letnia „Hrabianka," obie bez rezultatu.

Dzień szósty 27 października. Nagroda Pithy the blind, 8000 koron zwycięzcy, 800 koron drugiemu koniowi, bieg sprzedaży dla koni dwuletnich, meta 1200 metrów, Zapisanych koni 15, biegało 5. Kap. Darka (pseudonim) kl. gn. „Cilia" po Talpra Magyar od Cipoletta 1, p. Ponda og. gn. „Gral" 2 Totalizator płacił 30 za 5.

Nagroda pamiątkowa hr. Henckel, 20.000 kor. zwycięzcy, 3000 koron drugiemu, 1000 koron trzeciemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 1200 m. Mianowano koni 122, biegało 7. P R. Wiener von Welten og. kaszt. „Gomba" po Dictator od Y. Tripawy 1, hr. A. Henckla og. gn. „Cegany legeny" 2, p. R. Wahrmann og. kaszt. „Trivial" 3. Totalizator płacił 22 za 5.

„Handicap", 2000 koron zwycięzcy, 800 koron drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich; meta 1600 m. Mianowano koni 31, biegało 9. P. F. Scazighiny ogier gn. „To on" po Stronzian od Tosca (45½ kg.) 1. P. A. von Lederera ogier kaszt. „Tökölyi" (41 kg.) 2. Totalizator płacił 20 za 5. W tym biegu p. Wł. Schindlera ogier gn. „Biegun" przyszedł między ostatniemi.

„Bieg sprzedaży", 2000 koron zwycięzcy, 800 koron drugiemu koniowi, meta 1300 mtr. 6 koni zapisanych, 6 biegało. P. F. Scazighiny klacz kaszt. 3-letnia „Ninon" po Pasztor od Niniche po Ostreger 1. Kap. Dark'a (pseudonim) ogier gn. 3-letni „Maharadża" 2. Totalizator płacił 72 za 5.

W dodatkowym zaimprowizowanym dniu wyścigów 28 października nie było żadnego znaczniejszego biegu. Jeden dla koni dwuletnich, które nigdy nie wygrały, trzy handicapy i trzy biegi sprzedaży W jednym z tych ostatnich p. Wit. Postruskiego klacz gn. 3-letnia „Zazula" zrobiła martwy bieg o trzecie miejsce. W dwóch innych biegały pana F. Scazighiny klacz gn. 2-letnia „Hrabianka" i pana Wł. Schindlera klacz kaszt. 4-letnia „Schneewittchen", obie bez rezultatu.

* * *

Dzienniki sportowe wiedeńskie i węgierskie nie mogą uspokoić się jeszcze z powodu klęski, którą poniósł „Tokio" i starają się wytłumaczyć ją jego nerwowym temperamentem, chwilowem niezdrowiem i t. d Korespondencye z New market jednak zapewniają, że jego własny trener Mitne przyznaje, że nie ma żadnego tłumaczenia, bo koń był zdrów i szedł chętnie o ile sił starczyło. Bolesnym ciosem dla chowu koni czystej krwi z austro-węgierskiej monarchii jest, że zwycięzca austryackiego Derby w angielskim Handicapie przyszedł czternastym między 18 końmi.

Bardzo dosadnie wyraża się o koniach austro-węgierskich jeden z londyńskich bookmakerów w inseracie umieszczonym w któremś czasopiśmie sportowem berlińskiem, robiąc oczywiście reklamę swojej bystrości w sądzie o koniach: „Nie wierzyłem nigdy w „Tokia", miał tu do czynienia z końmi a nie z osłami". Łatwo to pisać „post festum".

* * *

Hr. Jerzy Lehndorff wielki koniuszy („Landstalmeister") pruski, dyrektor królewskiego stada i stajni wyścigowej w Graditz, uznany dziś za jedną z pierwszych powag na polu chowu koni w Europie, a za najpierwszą na kontynencie, został mianowany honorowym członkiem Jockey-Clubu angielskiego. Jest to pierwszy Niemiec, który tego zaszczytu dostąpił od początku istnienia tegu klubu.

* * *

2613½ za 10 franków płaci totalizator po po zwycięstwie trzyletniego konia „Reptile" będącego własnością p. E. Archdeawn w biegu z płotami w Saint-Ouen we Francyi chyba to najwyższa kwota, jaką kiedykolwiek totalizator wypłacił na torze wyścigowym.

Część ekonomiczna.

§ **Dyrekcya kolei państwowych** ogłasza:

Taryfa wyjątkowa (część II) dla przewozu nierogacizny i owiec ze stacyi c.k. uprz. kolei północnej ces. Ferdynanda, jakoteż ze stacyi ck. austr. kolei państwowych (linie w Galicyi i na Bukowinie) do Wiednia (Marks) ważna od 15 sierpnia 1891 Z dniem 1 listopada 1895 weszła w życie nowa taryfa.

Z dniem 1 listopada 1895 r., a względnie z dniem otwarcia ruchu na kolei lokalnej Lwów-Kleparów-Janów wejdzie w życie dodatek V do taryfy część II, zeszyt 2.

Dotychczas tylko dla przewozu osób urządzony przestanek „Mlatz" na przestrzeni Pilzno-Dux został otwarty z dniem 1 listopada 1895 także dla przewozu pakunków.

Galicyjsko-wiedeński związek kolejowy. Taryfa część II, ważna od 1 lutego 1893. Z dniem 1 bm. wszedł w życie dodatek IV do wzmiankowanej taryfy związkowej.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 5 października. Komisya budżetowa przyjęła rozdział: „Rada państwa". Podczas dyskusyi nad tym rozdziałem p. Herold żądał, aby do stenograficznego protokołu z posiedzeń Rady państwa wpisywano także mowy wypowiedziane w innym języku jak niemiecki.

P. Menger podnosi, iż niemożliwem jest, aby prezydent Izby rozumiał wszystkie języki, przeto mowy wypowiadane w innych językach, a nie po niemiecku, usuwałyby się z pod judykatury jego i pełnej Izby; równałoby się to zachwianiu równouprawnienia deputowanych.

Następnie toczono dyskusyę nad rozdziałem: „Rada ministrów" i nad pozycyą „fundusz dyspozyjny". P. Herold oświadczył, iż młodoczesi będą głosowali przeciw funduszowi dyspozycyjnemu, gdyż od czasu oświadczeń złożonych przez młodoczechów w pełnej Izbie a dotyczących programu rządowego, wypowiedzianego przez hr. Badeniego, nic się nie stało, coby mogło wpłynąć na zmianę stanowiska stronnictwa młodoczeskiego. Mówca domagał się zmiany ordynacyi wyborczej do Sejmu czeskiego, sanacyi czeskich finansów krajowych, oświadczył się przeciw dzisiejszemu autonomicznemu zarządowi szkolnictwa w Czechach i zaznaczył, iż także dzisiejszy gabinet powinien mieć w swem łonie jednego męża, który powinien reprezentować interesa ludu czeskiego. Dalej podniósł mówca, iż telegraficzne biuro korespondencyjne w Wiedniu jest organem rządowym, utrzymywanym z funduszów państwa, sprawiedliwem przeto jest żądanie, aby biuro to wszystkie swe telegraficzne doniesienia podawało objektywnie i sprawiedliwie, a nie naciągało ich stosownie do interesów różnych stronnictw i aby wszystkie nowiny podawało do publicznej wiadomości wcześnie i zgodnie z prawdą.

W końcu mówca raz jeszcze oświadczył, iż młodoczesi są przeciwni dzisiejszemu systemowi i zapytywał, kiedy Izbie przedłożony będzie projekt reformy wyborczej.

P. Bareuther oświadczył, iż głosować będzie przeciw funduszowi dyspozycyjnemu z czysto rzeczowych przyczyn, gdyż pozycya ta jest niemoralną.

P. Romańczuk przemawiał również przeciw temu funduszowi.

Prezes ministrów hr. Badeni oświadczył, iż chociaż kwestya zapisywania do stenograficznego protokołu Rady państwa mów nieniemieckich należy właściwie do zakresu działania prezydyum Izby, to mimo to na nią odpowie. Mówca uznaje, iż posłowie zasadniczo mają prawo przemawiać w ich ojczystym języku, w praktyce jednak nasuwają się istotnie mechaniczno-techniczne trudności, jak między innemi kwestya stenogramów i to, iż niemożliwem jest, aby prezydent Izby mówił wszystkimi językami. Oprócz tych praktycznych względów należy także mieć na uwadze tę okoliczność, aby prace Izby szybko postępowały, co nie mogłoby mieć miejsca, gdyby wszyscy posłowie przemawiali każdy w swym rodzinnym języku. Rząd i parlament mają obowiązek sprawy państwowe i życzenia ludności załatwiać sprawiedliwie i jak najprędzej, dlatego też nie należy w praktyce obok już istniejących trudności stwarzać nowych.

Dalej oświadcza hr. Badeni, iż gdy niektórzy posłowie już naprzód, zanim usłyszeli oświadczenie rządu, zajęli nieprzychylne względem rządu stanowisko, przeto w skutek tej ich zgodności zadanie mówcy jest ułatwione, bo może on wszystkim panom odrazu odpowiedzieć. Co się tyczy reformy wyborczej, to nikt tego nie może żądać, aby mówca już dziś podawał treść przedłożyć się mającego projektu, który stosownie do już danego i dziś powtórzonego przyrzeczenia, już wkrótce będzie wniesiony. Potem każdy będzie mógł wyrobić sobie zdanie o przedłożonym projekcie. Przyśpieszenie przedłożenia tego projektu zależy od posłów. Ponieważ wszystko od razu załatwionem być nie może, przeto musi istnieć pewien porządek w przedsiębrać się mających pracach. Przedewszystkiem muszą być wytknięte pewne punkty, które ułatwią szybkie załatwienie budżetu, a gdy to nastąpi, otworzone będzie miejsce dla zajęcia się sprawą reformy wyborczej. Mówca oświadcza wyraźnie, iż w powyższych słowach jego nie trzeba szukać żadnych ukrytych myśli, gdyż on z pewnością dotrzyma wszystkiego, co przyrzekł i co odpowiada programowi rządowemu.

Co się zaś tyczy sprawy reformy ordynacyi wyborczej do sejmów, to także należy trzymać się pewnego systematycznego porządku. Przedtem musi być załatwioną reforma ordynacyi wyborczej do Rady państwa, potem dopiero do sejmów. W sprawie językowej rząd okazuje jak najlepsze chęci i spodziewa się, że również dobre chęci okażą stronnictwa, którym na tej sprawie zależy. Przy dobrej woli stronnictw kwestya ta pomyślnie załatwioną być może i powinna. Poruszone przez niektórych mówców podczas dyskusyi sprawy reformy podatkowej i sprawy szkolnictwa dotykają szczegółów, które wyjaśnią odpowiedni ministrowie podczas rozpraw nad odnośnymi rozdziałami budżetu.

W sprawie ulżenia krajom przy zaprowadzić się mającej reformie podatkowej, rząd ma na oku opłakane położenie finansów krajowych i czynić będzie starania o ich polepszenie.

W kwestyi wykonywania ustawy o zgromadzeniach wystąpiono z propozycyą, aby zamiast przerywania mówcom podczas ich przemówień lub też rozwiązywania zgromadzenia, wytaczano tym mówcom sądowe śledztwo. Hr. Badeni oświadcza, że uważa za lepsze uszanować wolność słowa na zgromadzeniach i dopiero potem ewentualnie oddać całą sprawę sędziemu, przyznaje atoli, że przeciwne zapatrywania również mają pewną racyę bytu, dlatego też sprawę tę jeszcze dokładnie rozważy. Rząd nie opuści w tej kwestyi nigdy gruntu prawnego, ale jest gotów nie postępować zanadto surowo w kwestyi odbywania zgromadzeń. Rząd jest gotów zadość uczynić wystosowanemu do niego wezwaniu i zerwać z praktyką przeszłości, oczekuje atoli, że nawzajem mówcy zabierający głos na zgromadzeniach będą się również starali utrzymać swe przemówienia w tonie odpowiednim. W ten tylko bowiem sposób można osiągnąć porozumienie.

Co się tyczy wstawienia w budżet pensyi dla dwóch ministrów bez teki oświadcza hr. Badeni, iż dzisiejszy gabinet budżetu nie układał, lecz tylko budżet ułożony przez poprzedni rząd zbadał. Wstawienie tych kredytów nie daje rządowi dzisiejszemu żadnych innych prerogatyw po nad te, jakie mieli ich poprzednicy.

W tym względzie nic się nie zmieniło. Jeżeli jest możliwość niespodzianek, to była ona już przed tem.

Co się zaś tyczy kwestyi nadwyżki dochodów z wydawania urzędowych dzienników, to prawdopodobnie nie będziemy mieli w przyszłym roku żadnej takiej nadwyżki, a to z tego powodu, że w Pradze zaczęto wydawać urzędową gazetę w języku czeskim. Wszystkie więc dochody w tej rubryce pochłonie ona.

Co się tyczy telegraficznego biura korespondencyjnego, rząd będzie się starał zadość uczynić wszystkim podniesionym tu życzeniom, aby biuro spełniało swą służbę szybko i objektywnie. Co się zaś tyczy bezstronności, to już z ludzkiego punktu widzenia jest łatwo zrozumiałem, iż instytucya rządowa nie będzie zanadto się śpieszyła, aby do publicznej wiadomości podawać jak najprędzej i jak najdokładniej rozmaite wyrządzone rządowi przykrości. (Wesołość). Co się zaś tyczy poruszonej tu myśli decentralizacyi trybunału administracyjnego, to podnieść muszę, że jakkolwiek ten trybunał wykonywa swą judykaturę na podstawie rozmaitych ustaw krajowych, to jednak przez jednolitą jego organizacyę zachowaną jest zasada jednolitości, co dla bezpieczeństwa prawnego przedstawia tylko korzyści.

Uchwalenie funduszu dyspozycyjnego nie jest kwestyą zaufania lub nieufności, lecz tylko kwestyą konieczności państwowej. Rząd w tym funduszu, który istnieje we wszystkich państwach, nie widzi nic niemoralnego lub zbytecznego. Fundusz ten bywa używany na pokonywanie wybujałych dążeń i demagogicznych knowań, które z zasadniczą ideą austryacką nic nie mają wspólnego.

Mowa hr. Badeniego zrobiła na członków komisyi budżetowej bardzo sympatyczne wrażenie.

P. Nitsche podzielał zdanie hr. Badeniego w tej sprawie, że wprzód musi być przeprowadzoną reforma ordynacyi wyborczej do Rady państwa, a dopiero potem można myśleć o zmianie ordynacyi wyborczej do sejmu czeskiego.

Mówca ubolewał nad tem, iż szlachta czeska nieprzychylne zajęła stanowisko względem kompromisu.

W końcu oświadczył, iż budżet przyzwala się państwu, fundusz dyspozycyjny zaś każdemu rządowi. P. Klaic oświadczył, iż głosować będzie za funduszem dyspozycyjnym. W głosowaniu przyjęto tę pozycyę 19 głosami przeciw 5. Przeciw głosowali dwaj młodoczesi: Herold i Kaizl, dwóch niemieckich narodowców: Steinwender i Bareuther, oraz Rusin Romańczuk

Wiedeń 5 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej referent Exner zdawał sprawę z pozycyi poczt i telegrafów i żądał pomnożenia wyższych posad, mianowicie dziewiątej klasy rangi. Mówca krytykował także ustawę zabezpieczenia na starość manipulantek pocztowych.

P. Menger żądał między innemi, aby w miejscowościach klimatycznych urzędnicy pocztowi otrzymali odpowiednie dodatki z powodu nawału pracy.

P. Piętak żądał, aby manipulantki stabilizowano na etacie, a obecnie podwyższono im przynajmniej płace.

Minister handlu przyrzekł, iż wprowadzi pomyślniejsze stosunki awansu, pomnoży liczbę wyższych posad, zwiększy remuneracyę urzędników pocztowych w miejscowościach klimatycznych i zamieni prowizoryczne posady na stałe, a następnie, że starsze manipulantki pocztowe i telegrafistki otrzymają po 50 zł. miesięcznie.

P. Herold żądał przeprowadzenia równouprawnienia językowego na pocztach i telegrafach, następnie, po przemówieniu kilku jeszcze członków komisyi, rozdział o pocztach i telegrafach został przyjęty, a także rozdział o wydatkach dworu i gabinetowej kancelaryi.

Paryż 5 listopada. Odczytany przez prezesa gabinetu Bourgeois w Izbie posłów i w senacie program rządowy przyrzeka zająć się poruszonemi przez socyalistycznego deputowanego Rouaneta sprawami i wytoczyć śledztwo dodatkowe w kwestyi oszustw popełnionych na kolei południowej. Dalej zapowiada program, iż rząd przygotuje ustawę zabraniającą deputowanym pod utratą mandatu poselskiego piastować urzędy członków Rady nadzorczej w takich Towarzystwach, które zawierają układy z państwem lub należą do syndykatów, mających prawo emisyi papierów wartościowych.

Program rządowy podnosi konieczność szybkiego załatwienia spraw ustawodawczych i zapowiada reformę podatku spadkowego, dochodowego i konsumcyjnego. Rząd nie chce zmieniać dzisiejszego ekonomicznego ustroju i poczyni wszelkie starania, aby rolników obronić od szkód, które wyrządzają im niektórzy międzynarodowi spekulanci. Wielką pochwałę oddaje program rządowy wojskom francuskim, które walczyły na Madagaskarze i zapowiada, iż przedłoży Izbie projekt utworzenia armii kolonialnej. Dalej oświadcza program, iż rząd, stosując się do woli narodu francuskiego, pozostanie wierny dawniej zawartym aliansom. Rząd chce strzedz prawa, być zawsze bezstronnym, a w ekonomicznej walce kapitału z pracą będzie zawsze się starał polepszyć dolę słabszego.

Zagrzeb 5 listopada. W skutek dyscyplinarnego wyroku senatu akademickiego, dwóch studentów, którzy brali udział w znieważeniu chorągwi węgierskiej, relegowano na dwa półrocza, dwom zaś udzielono surowej nagany. Tym studentom, dyscyplinarnie ukaranym, nie wytoczono śledztwa karnego.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 3 listopada. B. hr. Romer z Tarnowa. J. K. hr. Milewski z Rosyi. H. Karczewski z Opolska. B. Horodyski z Wasylkowiec. G. Doller z Badenu. O. Loebenstein, S. Stutzer i H. Jirsik z Wiednia. M. Ślusarski ze Stryja. A. Paul ze Śniatyna. N. Resegno z Nizzy. K. Hahne z Düsseldorfu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 5 listopada, (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 219.— do 222.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 306.— do 310.—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 443.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc prem. 110·— do 110·70, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.30 101·—, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·40 do 101.10, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·20 do 98·90 4 proc. os. w 41 i pół latach 97·60 do 98.30, 4 proc. los. w 56 lat. 97·40 do 98·10

Wiedeń 4 listopada. Notowania wieczorne. Kredyty 389.37, węgierskie kredyty 465.00, anglobank 173.50, bankverein 160·75, unionbank 339·75, länderbank 265·25, staatsbahny 381·75, lombardy 109.25, elbethale 269.75, akcye tytoniowe 211.50, rima 268.50, alpiny 97.25, renta majowa 100.20, węg. renta złota —·—, austr renta koronna —.—, losy tureckie 66.50, węg. renta koronna 99.80, marki 58.90, ruble 129.25.

Wiedeń 5 listopada (godzina 11 w południe. Kredyty 387.—, kred. węg. —.—, Anglobanki 172.50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 262.25, Akcye tyton. 207.—, Staatsbahny 380.75, Lomb. (z kup.) 108.75, Elbethale —·—, Renta pap —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—. Marki 58 90 Losy tureckie. —·—

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi						
	pospieszne			osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	–	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	–	–	–	9·06	9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	–	–				9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	–					
Z Muszyny - Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	–	–			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	–	–	–	7·00			
Z Rawy przez Jarosław	–	1·22	–	–	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	–	–				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	–	1·22	–			–	
Z N. Zagórza p. Przem	–	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	–	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	–			12 05	8·10	–	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				–	–	1·42	
Ze Skolego i Stryja	–			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	–			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			–			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	–			1.32			
Z Suczawy, Radowiec, Berh. i Czudyna (każd. poniedziałku), Sopowa	–			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	–			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	–			8·00	4·40		
Z Bełzca	–			–	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·44		8·02	4·33		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·25	10 —		[illegible]	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej Wody co święta i niedzieli aż do odw.						8·15	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	–	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	–	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	–	4,55			
Mezö - Laborcz [Pesztu. Misk.] przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				–	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia				–	9 33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	3·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				–	9·33	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	–	–	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz., Radowiec					10·35		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					2·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15	–		
Podw. i Brodów z Podz.	–	2·10	6 00	–	10·14	10·44	
Podw. i Brodów z gł. dw.	–	1·56	5·46	–	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.						3·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedziele i święta						2·26	
Zimn. wody od 12/5—10/9						3·45	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

27)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

— Będę ci towarzyszył — rzekł stary.

— Nie potrzeba. Umiem równie dobrze wiosłować, jak i wy, a trzeba przecież, aby ktoś został przy chorym.

— Masz słuszność.

Hutnik podniósł klapę, pierwszy spuścił się z drabinki w dół, a gdy dziewczyna usiadła w czółnie, odwiązał je i zawołał:

— Szczęśliwej drogi!

Potem wszedł na górę po szczeblach, usiadł znowu przed szałasem i, otoczywszy się kłębami dymu, pogrążył się w głębokiej zadumie.

Fajka wygasła oddawna, popiół stoczył się na ziemię, a on trwał ciągle w zamyśleniu, gdy głos, dochodzący nań z głębi chaty, zbudził go z nienacka.

— Już nie śpi — rzekł sam do siebie.

Szybko udał się do drugiej komory, gdzie d'Etrillac powitał go słowami:

— Cierpię, jak potępieniec.

— Tem lepiej — odparł Hutnik. I jakby tłómacząc się z swego okrucieństwa, dodał niezwłocznie:

— Kiedy pan nabierasz świadomości bólu, to znak, że maligna ustępuje i gorączka się zmniejsza.

Dotknął palcami jego pulsu.

— Hm! — mruknął — gorączka jest... i silna. Lepiejby nie rozmawiać.

— A ja właśnie chcę rozmawiać.

— Dlaczego?

— Żeby się raz przecież dowiedzieć, kto jesteś i gdzie się obecnie znajduję?

— Powiedziałem już panu raz. Jestem przyjacielem i znajdujesz się u mnie.

A gdy oczy rannego nie przestawały go badać z nietajoną ciekawością, Hutnik uśmiechnął się dziwnie.

— O! wiem, żem nie ubrany po książęcemu — rzekł. — Ale nie habit robi mnicha, a wierzaj mi pan, że pod połataną kurtką myśliwską może uderzać takie prawe i uczciwe serce, jak pod cienkiem suknem waszego balowego stroju.

Słowa te wymówił tak wytwornym akcentem i z taką szlachetną godnością, że d'Etrillac zdziwiony przerwał mu:

— Daruj pan. Nie przyglądałem się pańskiemu ubiorowi, lecz twarzy. Mieniłeś się być moim przyjacielem... a ja was nie znam.

Hutnik wzruszył ramionami.

— Ale ja pana znam... i pamiętam dobrze, żeś lat temu ośm ocalił, opodal stąd, życie dziewczynki, stratowanej przez dzika. Była zgubioną, bo rozjuszony zwierz z kłami szedł na nią, kiedy pan, zeskoczywszy z konia, rzuciłeś się ku niemu z nożem...

— Pamiętam — przerwał chory. — A tą dziewczynką była...

— Moja córka, Rajmundzie d'Etrillac'u. Moja własna córka, jedyna istota na tym świecie, która mnie przywiązała jeszcze do życia... bez której znienawidziłbym tę egzystencyę tak okropną i banalną, że nie wahałbym się wystrzałem z rewolweru położyć jej końca na zawsze.

Wymówił to głosem przejmującej do głębi goryczy, a twarz jego powlokła się wyrazem bezdennego bólu. Ale otrząsnął się i zahartował w jednej chwili.

— Ja tu gawędzę, jak stara kumoszka, a panu potrzeba przedewszystkiem spoczynku. Dobranoc, śpij pan zdrowo.

— Jeszcze słówko. A moje zlecenie do Nowego Orleanu?

— Pan Nicholls o tej porze musi już mieć pańską kartkę w ręce.

Z progu d'Etrillac odwołał go jeszcze, aby zapytać:

— Czy jestem niebezpiecznie ranny?

— Nie, kula wyłuszczona, więc to tylko kwestya czasu.

Ta odpowiedź uspokoiła chorego.

— Tylko nikomu ani słowa o mnie — szepnął, wyczerpany rozmową, osuwając się na twarde wezgłowie.

Hutnik napchał nanowo fajkę tytoniem i znowu usiadł przed szałasem markotny. Dręczył go ten upór rannego, aby całą sprawę umorzyć milczeniem. Przeszło mu nawet przez myśl, że d'Etrillac zamiast paść ofiarą zbójcy, był może poprostu ranionym w pojedynku, i chciał przez wrodzoną szlachetność ukryć nazwisko swojego przeciwnika.

— Zresztą, to jego rzecz, nie moja — mruknął sam do siebie. — Wolałbym nawet, gdyby tak było, z przyczyny tamtego.

Pomimo całej, nigdy nie wygasłej wdzięczności swojej dla Rajmunda d'Etrillaca, nie mógł on zapomnieć, że Santa Capella uratował mu życie, i dlatego korciło go to, że musiał występować przeciw niemu.

— No, i jakże ci poszło? — zapytał dziewczyny, gdy powróciła ze swej wycieczki do miasta.

— Dobrze. Tylko Patricya nie było na rynku.

Ta wiadomość mocno zastanowiła Hutnika.

— Nie było go? To szczególna rzecz! Więc cóżeś zrobiła?

— Dałam na piwo jakiemuś człowiekowi, który się tam znajdował, i ten załatwił komis. I cóż — dodała — jakże się ma pacyent?

— Zawsze jednako. Pójdziesz potem narwać ziół, żeby mu przyrządzić uspokajający napój, bo jest silnie zgorączkowany, mówi dużo, a temperatura ciała nic nie opada.

Wieczorem drugiego dnia, w chwili gdy Marcya na palcach wychodziła z komory, upewniwszy się, że chory śpi, ten nagle otworzył oczy i przywołał ją do siebie.

Odwróciła się szybko i ujrzała go wspartego na łokciu i przyglądającego się jej z uśmiechem.

— Więc to ja panią uratowałem od śmierci przed ośmiu laty? — zapytał bardzo łagodnie.

Zbliżyła się do niego i odparła nieco zakłopotana:

— Tak się zdaje, panie.

— I to pani pielęgnujesz mnie tak troskliwie, odkąd tu jestem?

Pochyliła głowę na znak potwierdzenia.

— Dziękuję pani — rzekł z prostotą.

Ręką wezwał ją, aby podeszła bliżej jeszcze.

— Czuję się dziś lepiej, dużo lepiej, dziękuję pani.

Ona zapłoniła się cała, jak polny mak.

— Czy ojciec pani jest tu? — zapytał Rajmund.

— Słyszę go właśnie powracającego z polowania — odparła. — Czy masz pan mu co do powiedzenia?

Skinął głową na znak, że tak. Wyszła z komory, a w jej miejsce zjawił się niebawem Hutnik.

Miał on strzelbę przewieszoną przez ramię, a w ręce trzymał grubą wiązkę zabitych ptaków, które cisnął w kąt, mówiąc:

— Ot, będzie z czego zgotować rosół.

Usiadł na pniu i zapytał:

— Życzyłeś sobie pan widzieć się ze mną?

— Tak. Chciałem pana prosić o niektóre objaśnienia.

— Mianowicie?

— Najpierw, gdzie ja jestem, to jest w jakiej miejscowości znajduje się dom pański?

— Na moczarach. Chociaż twarz moja obcą jest panu, ale znasz mnie niezawodnie ze słyszenia. Nazywają mnie Hutnikiem, a fachem moim jest tępienie aligatorów.

D'Etrillac wyciągnął szczerą dłoń ku niemu.

— Zacny i uczciwy człowiek, jak słyszę zewszą — rzekł.

— To tak łatwo przychodzi być uczciwym — odparł tamten tonem szlachetnej prostoty, połączonej z dziwną godnością.

Młodzieniec marszczył brwi pod wysiłkiem myśli, zapytał:

— Ależ... miejsce, gdzie zdarzył mi się ten wypadek, jest, o ile pamiętam, dosyć odległe od moczarów?

— Tak. Podniosłem pana skrwawionego i nieprzytomnego na drodze do Nowego Orleanu, opodal „Dyabelskiej Zasadzki".

— Tak, istotnie — odpowiedział d'Etrillac, którego pamięć wracała powoli. — A czy potem nie zebrałeś pan jakich objaśnień co do tego wypadku?

— Żadnych zgoła. Wiem tylko, że od dwóch dni policya przeszukuje las we wszystkich kierunkach, zapewne w celu schwytania tego, który chciał pana zamordować.

— Zamordować? — powtórzył d'Etrillac. — Czyż pan mniemasz, że to był zamach skierowany przeciw mnie?

— Hm! — uśmiechnął się Hutnik — kiedy się komu pakuje kulę w piersi, to zazwyczaj nie w celu wzmocnienia jego zdrowia.

Młodzieniec nic nie odpowiedział, ale znać było, że domysł, bardzo prosty zresztą, na jaki wpadł jego gospodarz, nie podobał mu się. Ten spostrzegłszy to, dodał:

— A może to tylko pańscy przyjaciele poszukują jego trupa.

— Mojego trupa?

— Ano, rozumie się. Posłyszawszy o wypadku, a nie mając żadnych wiadomości o panu, myślą prawdopodobnie, żeś zabity.

— Żem zabity?

— Takie pogłoski obiegają wszędzie. Żeś mi pan zaś zabronił mówić o sobie, więc nie otworzyłem ust przed nikim, a że nikt prócz mnie nie wiedział, co się z panem stało...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny Redaktor: Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.